

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS

PRZYGODY



WATAŹKOWIE BALMORRY

RYDER WINDHAM

Gwiezdne Wojny
Przygody: Watażkowie Balmorry
Tytuł oryginalny: Star Wars Adventures 6: The Warlords of Balmorra
Autorzy: Ryder Windham
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: X-Yuri (tekst), Sharon (śpiewy)
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

WPROWADZENIE

Lord Tyranus - sekretne alter ego zbuntowanego mistrza Jedi, hrabiego Dooku - miał plany związane ze stoczniami Fondor. A więc, gdy odkrył, że trzech kryminalistów, Hutt Groodo, senator Rodd oraz twórczyni droidów Hurlo Holowan zawiązało spisek, by doprowadzić Fondor do upadku, był niezadowolony. Chcąc, by osoby te zostały pojmane i dostarczone do niego, Tyranus wynajął łowcę nagród, Jango Fetta.

Jango chciał, by jego syn, Boba, także był kiedyś łowcą nagród, pozwolił więc dzieściolatkiowi towarzyszyć sobie podczas zadania. Niefortunnie, syn Jango dowiedział się, że za Groodo, Roddem i Holowan podąża też inna dwójka łowców, Trandoshanin Cradossk, będący dowódcą Gildii Łowców Nagród oraz jego syn, żądny krwi Bossk.

Jango pojmał Rodda, ale wystąpił pewien problem: Boba został chwilowo pojmany przez Bosska i zaprowadzony do Cradosska. Jakkolwiek nie poznali oni imienia Boby, doskonale instynkty Cradosska szybko pozwoliły mu ustalić, że chłopak jest synem Jango.

Po uwolnieniu Boby z rąk Trandoshan, Jango nie chciał kontynuować zadania, nim Boba nie zostanie odstawiony w bezpieczne miejsce. Wynajął Zam Wesell, zmiennokształtną Clawdide'ke, by podążyła za Hurlo Holowan. Skontaktował się także z Tyranusem, który zobowiązał się dowiedzieć, kto wynajął Cradosska i zadbać, by zlecenie to zostało odwołane.

Podczas gdy Jango odstawił Bobę z powrotem na Kamino, gdzie chłopak żyje pośród Kaminoańskich klonów, Zam Wesell wysłedziła Holowan na Kuat. Na planetę udał się także Bossk, licząc, że pojmie Holowan i udowodni swą wartość ojcu. Jego starania zostały jednak zakłócone, gdy został zatrzymany przez służby porządkowe Kuatańskiego patrolu gwiazdowego w porcie pasażerskim Kuat, ogromnej stacji znajdującej się na orbicie na Kuat.

Zam pojmała Holowan i przetransportowała ją do układu Commenor, gdzie przekazała ją Jango. Na pokładzie *Slave'a I* Jango poinformował Zam, że Groodo ma na Balmorre brata i podejrzewa, że może szukać u niego schronienia. Zam wiedziała, że łowca zna Balmorrę, gdzie pewnego razu podczas misji natknął się i niemal zginął w starciu z Ostrzożercą - droidem zabójcą zaprojektowanym przez Hurlo Holowan.

Jango powiedział też Zam, że zabrał z Kamino coś, co zaspokoi ciekawość Cradosska dotyczącą Boby i jego powiązań z Jango. Następnie otworzył ukryty schowek znajdujące się pod jednym z posłań i jej to pokazał. Pomimo wielu straszliwych rzeczy, jakie Zam widziała i robiła jako zawodowy zabójca, nie była przygotowana na zobaczenie tego, co znajdowało się w schowku...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Krzyk Zam zastygł jej w gardle. Odwróciła się od Jango i zawartości skrytki *Slave'a I*. Jej wzrok spoczął na hełmie Jango, zawieszonym na fotelu pilota. Wzięła głęboki oddech i w końcu odwróciła się do Jango, patrząc mu w oczy - Byliście przyjaciółmi. *Jak* mogłeś?

Wciąż trzymając metalową pokrywę schowka, Jango odparł - To nie tak jak myślisz.

- Co cię obchodzi, co myślę? - odpowiedziała, i nim zdążył zabrać głos, dodała gniewnie - Nie rozumiem! Gdy powiedziałeś, że chcesz zaspokoić ciekawość Cradosska dotyczącą twojej relacji z Bobą, sądziłam, że chcesz Bobę *ochronić* przed Cradosskiem i Gildią Łowców Nagród, nie... - ręka Zam zdrząła wskazując na skrytkę - nie *tego*.

Łowca spojrzał na leżącą w schowku rzecz - Powiedz, Zam, masz jakąś wiedzę o Kaminoanach?

Zam wysłedziła Jango na Kamino cztery lata wcześniej, gdy szukała wsparcia w wyjątkowo trudnym zadaniu. - Kaminoanie? Ci chudoszyi właściciele twego mieszkania?

Jango potwierdził skinieniem. Jakkolwiek Jango nie płacił czynszu za swój apartament w Tipoca City, a więc nie można było go nazwać lokatorem Kaminoan, ale nie było powodów, by wyjaśniać to Zam.

- Słyszałam, że są kloniarzami - stwierdziła Zam.

Jango ponownie przytaknął i zaraz też lekko kiwnął głową ku rzeczy znajdującej się wewnątrz schowka.

Oczy Zam rozszerzyły się i ponownie spojrzała do środka - Chcesz powiedzieć, że Kaminoanie zrobili *to*? Stworzyli... *tą rzecz*?

- Dokładnie - odparł Jango.

- I masz nadzieję, że Cradossk, widząc to coś, uwierzy, że jest... prawdziwe?

- Nie mam nadziei. Liczę na to. Skoro ty dałaś się zwieść, Cradossk także. A wtedy będzie trzymał się na dystans.

- A więc pokazałeś mi, co znajduje się w skrytce, by zobaczyć moją reakcję?

Jango przytaknął.

- W porządku. Ale nie oczekuj, że pogratuluję Ci przyprawienia mnie o dreszcze!

- Popeliłem błąd, biorąc Bobę na tą misję - przyznał Jango - Jestem zdecydowany naprawić ten błąd. Gdyby Boba był twoim synem, zrobiłabyś to samo.

- Pochlebiasz mi, Jango - odpowiedziała. Jakkolwiek była w stanie wyobrazić sobie wiele pomysłów, których by spróbowała, gdyby miała chronić Bobę przed Gildią Łowców Nagród, wiedziała, że nigdy nie wpadłaby na tak chory pomysł jak Jango. Raz jeszcze spojrzała do wnętrza i odezwała się - Mógłbyś to zamknąć?

Jango opuścił metalową pokrywę, by zamknąć schowek, następnie rozwinął materac, by pokrywał skrytkę - Zadowolona?

- Kiedy planujesz pokazać to Cradosskowi?

- Nie wcześniej, niż zakończę zadanie. Po pojmaniu Groodo.

- Naprawdę uważasz, że Groodo jest na Balmorrze? - zapytała Zam po chwili zastanowienia.

- Jak mówiłem, to tutaj mieszka jego brat.

Z przedziału więziennego *Slave'a I* dobiegł jęk, na co Zam stwierdziła - Wygląda na to, że Holowan się budzi.

- Dobrze, może potwierdzi, gdzie znajduje się Groodo - stwierdził łowca.

- Pozwolisz, że będę uczestniczyć w przesłuchaniu?

- Jak chcesz - odparł, po czym podszedł do fotela pilota, skąd zabrał swój hełm i go założył. Ze skrytą twarzą zaprowadził Zam do przedziału więziennego. Tamże senator Rodd i Hurlo Holowan byli uwięzieni w swych klatkach. Rodd, obejmując kolana, siedział na podłó-

dze i starał się nie patrzeć w kierunku Jango i Zam. Holowan stała jednak prosto w swej klatce, stawiając swym porywaczom czoła bez choćby cienia strachu.

- Mandaloriańska zbroja - stwierdziła Holowan, widząc Jango - Bardzo rzadka, niesamowicie wytrzymała - dodała, po czym spojrzała na Zam, zaraz jednak kierując wzrok z powrotem na Jango - Stanowicie ciekawie wyglądającą parę. Mogę założyć, że oboje jesteście łowcami nagród?

- Zakładaj co chcesz. Zadam ci jedno pytanie - powiedział Jango, wyjmując swego Westara-34 z kabury i biorąc Holowan na cel - Jeśli skłamiesz, będę o tym wiedział, a wtedy zginiesz.

Kobieta zignorowała blaster łowcy i patrząc wciąż wprost w wizjer, spytała - Skąd mam wiedzieć, że nie zabijesz mnie także wtedy, gdy powiem prawdę?

- To twój problem - odparł Jango - Gdzie jest Hutt Groodo.

- Na Balmorrze - odpowiedziała Holowan natychmiast - Nim odstawił mnie na Kuat, podsłuchiłam jak rozmawiał przez HoloNet ze swym bratem na Balmorrze. To tam kierował się Groodo.

- Kłamie - powiedziała Zam, tylko po to, by wzbudzić w kobiecie trochę strachu.

- Nieprawda! - warknęła Holowan, na której czołe pojawiły się kropelki potu, wszystkie wcześniejsze przejawy odwagi zniknęły - To prawda! Mogę ci także opowiedzieć o bracie Groodo! Nazywa się Rigorra i jest watażką na Balmorrze. Żyje w ogromnym zamku i... - kobieta złapała oddech i kontynuowała - Słuchaj, nie mam pojęcia, kto cię wynajął, ale może tak naprawdę wcale nie jest mną zainteresowany? Może bardziej zależy mu na Groodo i senatorze Rodd? Mam dostęp do pieniędzy na Kuat. Dużej ilości pieniędzy. Więc pomyślałam, że może moglibyśmy się dogadać? Pomogę ci w dostaniu się do zamku Rigorry...

Jango schował swój blaster, odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia, a Zam podążyła za nim.

- Bezemnie nigdy nie dorwiecie Groodo! Zamek Rigorry jest zbyt dobrze chroniony! - wykrzyczała Holowan za nimi.

Jango zabezpieczył drzwi przedziału tak, że nie musieli już słuchać Holowan. - Zastanawiałam się, ile czasu minie, nim zaczniesz się targować o swe życie - stwierdziła Zam, a gdy Jango nie odpowiedział, dodała - Masz zamiar zaprosić mnie do udziału w wizycie na Balmorrze?

Jango skierował swój wizjer w jej kierunku i odparł - Nie.

- Powinieneś to przemyśleć. Zapewne będziesz potrzebował wsparcia. Jak pamiętam, gdy ostatnim razem byłeś na Balmorrze, Ostrzożerca niemal zamienił cię w małą...

- Dość, Zam - przerwał łowca - Zapłaciłem ci za pojmanie Holowan. Twoja praca tutaj skończona.

Zam wzruszyła ramionami - W porządku. Ale muszę cię ostrzec. Gdy byłam w układzie Kuat, w porcie pasażerskim planety, widziałam Bosska. Pojmali go strażnicy.

- I?

- I później słyszałam jak został wrzucony do celi. Mogę tylko zgadywać, że też polował na Holowan. Gdy dowie się, że nie ma jej już na Kuat, zapewne skieruje swe zainteresowanie ku Groodo.

Jango zastanowił się nad tym. Na Esseles, po tym, jak pojmał senatora Rodda, spotkał się z Cradosskiem, który zadeklarował, że nie będzie już polował na senatora. Jednakże Trandoshanin nie wykluczał możliwości, że Bossk może kontynuować swe polowanie na Rodda, Holowan i Groodo. Choć Jango wątpił, by Bossk był dość sprytny, by odnaleźć brodawkę na własnym pysku, podejrzewał, że Cradossk mógł skierować syna na Kuat.

Pomyślał także o swej ostatniej rozmowie HoloNetowej z Tyranusem. Zapewnił on, że dowie się kto wynajął Cradosska i zadba, by zlecenie zostało odwołane. Zastanawiając się, ile

może to zająć Tyranusowi i czy Trandoshanie się wycofają, zwrócił się do Zam - Poradzę sobie z Boskiem.

- Nie wątpię - odpowiedziała - Ale i tak, uważaj na siebie - Bez dodatkowych słów zabrała skurzaną saszetkę z płatnością od Jango i opuściła *Slave'a I*, wracając na swój statek.

Gdy tylko port dokujący się zamknął, Jango udał się do kokpitu *Slave'a I* i spokojniejszy zasiadł przy urządzeniach kontrolnych. Wchodząc do komputera nawigacyjnego, zażądał gwiazdnych map układu Balmorry. Nie oglądał tych konkretnych map od lat, od czasu misji, która sprowadziła go na Balmorrę, misji, która niemal skończyła się jego śmiercią. *Wciąż mam blizny przez tego Ostrzożercę* pomyślał.

Dało się słyszeć przytłumione *klang* gdy statek Zam oddzielił się od *Slave'a I*. Jango wyjrzał przez owiewkę w odpowiedniej chwili, by zobaczyć, jak statek Zam odlatuje, kierując się kursem, który doprowadzi go z powrotem do systemu Commenor. Jango spojrzał z powrotem na mapy w komputerze nawigacyjnym i zdał sobie sprawę, że coś ściska jego żołądek.

Nerwy, wiedział o tym, i wiedział, że to głupie. Od swojej pierwszej potyczki z Ostrzożercą walczył już z innymi egzemplarzami i pokonał je bez zadrapania. Mimo to nie mógł pozbyć się uczucia ściskającego jego wnętrzności, a jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że Zam miała rację: Jango *skorzystałby* z jej wsparcia na Balmorrze. Ale ze zbyt wielu powodów był zdeterminowany, żeby pojmać Groodo samodzielnie.

Po wprowadzeniu kursu prowadzącego do celu, Jango pokierował *Slave'a I* przez wskazany portal hiperprzestrzenny. Dwie minuty później wskoczył w hiperprzestrzeń, starając się wyobrazić sobie możliwe zagrożenia czekające na jego powrót na Balmorrze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Będący z powrotem na Trandoshy Cradosk znajdował się w pokoju spotkań kwatery głównym gildii łowców nagród i zastanawiał się, co powinien zrobić ze swym synem, Boskiem. Właśnie odebrał transmisję od Kuatańskiego Gwiazdnego Patrolu, informującą, że Bosk jest przetrzymywany pod ciężką strażą w porcie pasażerskim Kuat.

Został zatrzymany za szereg występków, w tym kradzież statku, stawianie oporu przy aresztowaniu, ucieczkę z bloku więziennego i próbę kradzieży kolejnego statku. Biorąc pod uwagę, jak bardzo nieznosny był Bosk oraz fakt, że pewnym cudem było to, że Bosk jeszcze nikogo na Kuat nie zabił. Cradosk nie dziwił się że Gwiazdny Patrol Kuat był gotów wycofać wszelkie zarzuty, byle tylko Cradosk przybył do portu pasażerskiego Kuat i zabrał Boska do domu.

Jednakże Cradosk nie od razu się zgodził i powiedział Gwiazdnemu Patrolowi że Bosk będzie musiał u nich zostać. Cradosk chciał dać Boskowi lekcję i uważał, że najlepiej będzie zostawić go na dodatkowe kilka godzin na stacji kosmicznej na orbicie Kuat. Trandoshanin rozmyślał nad jakąś formą ukarania Boska, gdy jeden z jego sługów wszedł do pomieszczenia i powiedział - Wat Tambor, lider Uni Technokratycznej na pierwszej linii, sir.

Cradosk rozważył, czy powinien zignorować połączenie. To Wat Tambor zlecił mu wytropienie i zabicie Hutta Groodo, senatora Rodd z Fondoru i Hurlo Holowan. Gdy Cradosk zdał sobie sprawę, że Jango Fett poluje na te same cele, wycofał się, licząc, że Jango to doceni. Choć chciał, by Tambor my zapłacił, dużo bardziej chciał, by Jango Fett został członkiem Gildii. Problemem było to, że nie wiedział jak wyjaśnić to wszystkowi Tamborowi.

Rozumiejąc, że nie będzie mógł zbywać Tambora wiecznie, Cradosk odesłał sługę i udał się do pokoju z konsolą komunikacyjną HoloNetu. Przesunął dźwigienkę na konsoli i pojawiła się mała, trójwymiarowa podobizna maski gazowej Tambora.

- Witaj, przywódco - powiedział Cradosk.

- Jestem zaskoczony, znajdując cię w domu - powiedział Tambor - Oczekiwałem, że będziesz w trakcie polowania i moja transmisja zostanie przekierowana na twój statek.
- Zapewniam cię, liderze, że pracuję aktualnie nad tą sprawą i... - Zaczął Cradosk.
- Tak, to dlatego się kontaktuje - wtrącił się Tambor, ton jego głosu zdradzał, że odczuwał dyskomfort - Co do sprawy. Czy już... - Tambor zamilkł, starając się znaleźć cywilizowany synonim dla słowa *zabiłeś*, w końcu powiedział - Czy *pozbyłeś się* już kogoś?
- Nie - przyznał Cradosk - Jeszcze nie.
- Dobrze - odparł Tambor - Bo to nieaktualne.
- Co konkretnie?
- Nagroda. Odwołuję ją. Ale nie martw się, dopełnię swej części kontraktu i zapłacę ci całość.
- Jak sobie życzysz - odparł Cradosk, starając się ukryć swoje zaskoczenie Ale jesteś absolutnie pewny, przyjacielu? Gdy mnie wynajmowałeś, zdawałeś się być dość zdeterminowany...
- Powiedziałem, że to nieaktualne! - warknął Tambor i przerwał połączenie. Hologram zniknął.

Cradosk wyszczerzył się z satysfakcją. Otrzymanie zapłaty za nic zawsze było lepsze niż niedostanie jej w ogóle. Ale wtedy Cradosk pomyślał o czymś i jego uśmiech natychmiast zniknął. Bossk! Gwiezdny Patrol z Kuat nie wspominał "porwania" ani "morderstwa" na liście przewinień Bosska, Trandoshanin założył więc, że jego syn nie dał rady zabić Hurlo Holowan. Ale co, jeśli Bossk ponownie ucieknie i uda mu się zrealizować zadanie, do którego został wysłany? Jeśli Bossk *zabije* Holowan - a Wat Tambor się o tym dowie - czy obwini on Cradoska i odmówi zapłaty?

Cradosk uznał że najlepiej będzie zabrać Bosska z układu Kuat tak szybko, jak to możliwe. Jako że podróż z Trandoshy do portu pasażerskiego Kuat zajęłaby mu godziny, Cradosk uznał, że lepiej, żeby Bosska odebrał ktoś znajdujący się bliżej. Podszedł do swego komputera i przeszukał zapisy służby, by przekonać się, czy jakiś łowca z gildii wykonuje w pobliżu jakieś zadanie.

- Skorr! - powiedział Cradosk - Da radę.

Uruchamiając komunikator, by wykonać niezbędne połączenie, zatrzymał się i zastanowił dlatego Wat Tambor zmienił zdanie odnośnie do zabijania hutta Groodo, senatora Rodda i Hurlo Holowan.

Wat Tambor obrócił się w swym siedzisku, odwracając się z dala od konsoli holokomunikacyjnej znajdującej się obok biurka. Przez soczewki w metalowych oprawkach spojrzał na wysokiego, elegancko ubranego szarowłosego mężczyznę, który stał pośrodku jego siedziby w kwaterze głównej unii technokratycznej.

- Gotowe - powiedział Tambor - Odwołałem nagrodę, tak jak poleciłeś.

- Znakomicie - powiedział mężczyzna - Zapewniam cię, że tak będzie najlepiej.

- Tak, tak będzie najlepiej - Tambor powtórzył, nie zdając sobie z tego sprawy - Nie wiem, dlaczego tak bardzo ci ufam, ale tak jest - Faktycznie, Tambor nie ufał większości ludzi, ale w tym siwowłosym mężczyźnie było coś - coś ponad jego dostojną postawą i charyzmą - która sprawiała, że inni mu ufali.

Gdy się teraz nad tym zastanowił, Tambor po prostu nie mógł powiedzieć swemu gościowi nie. Bez problemu zaakceptował niezaplanowane spotkanie - nie pierwszy raz - i nie miał żadnych oporów przeciwko pomysłowi, że powinien zapłacić Cradoskowi za *nie* łapanie hutta Groodo, senatora Rodda i Hurlo Holowan. Jednakże musiał chociaż zastanowić się nad motywami mężczyzny odważył się więc zapytać:

- Nie jesteś zły na mnie albo Cradoska, prawda?

- Przeciwnie - odparł mężczyzna, potrząsając głową - Mam głęboki szacunek do was obu, Ciebie oraz lidera Gildii Łowców Nagród. Twoja chęć wyeliminowania Groodo, Rodda i Holowan jest całkowicie zrozumiała. To groźni, zdrazieccy kryminaliści, ale z powodów, których nie mogę wyjaśnić, ważnym jest, żebym to *ja* się nimi zajął. Osobiście.

To, jak mężczyzna powiedział *osobiście*, posłało dreszcz wzdłuż kręgosłupa Tambora.

- Jedna rzecz wciąż mnie zastanawia... jeśli mogę zapytać, skąd wiedziałeś?

- Wiedziałem co? - zapytał mężczyzna, unosząc jedną z zadbanych brwi.

- Nikomu nie powiedziałem, że wynająłem Cradosska, żeby zabił Groodo i jego współników. I wiem z pewnością, że sam Cradossk by o tym nie mówił. Więc skąd wiedziałeś?

- Wszyscy mamy swoje sekrety - odpowiedział Hrabia Dooku, uśmiechając się.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kim jesteś? - warknął Bossk na łowcę nagród, który przybył odebrać go z portu pasażerskiego Kuat.

- Nazywam się Skorr - odpowiedział łowca, ignorując uzbrojonych strażników z Kuatańskiego gwiazdnego patrolu, którzy otaczali Bosska w hangarze - Jestem członkiem Gildii łowców Nagród, twój ojciec mnie wysłał - Skorr był humanoidem noszącym brązowy płaszcz z kapturem. Miał bladożółtą skórę i łysą głowę pokrytą guzkami. Jego prawe ucho zwieńczone było ostrym zakończeniem. Bossk zastanawiał się czy drugie ucho wygląda podobnie, albo czy w ogóle istnieje, ale jako że lewa część głowy Skorra była zakryta przez metalową powłokę, wliczając w to mechaniczne lewe oko, nie mógł tego stwierdzić.

Bossk się skrzywił. Wiedział, że gwiazdny patrol skontaktował się z jego ojcem i to jego przybycia oczekiwał. Bossk był zirytowany i zażenowany tym, że zamiast tego przybył jakiś... jakiś *podwładny*. Prychnął i zapytał:

- Dlaczego mój ojciec wysłał *ciebie*?

- Powiedział, że sam nie mógł przybyć - odparł Skorr.

Bossk się skrzywił. *A więc to tak ten stary głupiec chce to rozegrać* pomyślał *Jakbym był zagubionym bagażem!*

- Możesz odejść wolno - powiedział kapitan Kuatańskiego patrolu gwiazdnego, ale Bossk i tak już odchodził z dala od strażników, kierując się do statku Skorra. Skorr siedł zaraz za nim.

Wewnątrz statku Bossk podążył za Skorrem do kokpitu. Gdy przygotowywali się do odlotu z gwiazdnej stacji, Bossk spojrzał na towarzysza i zapytał:

- Co ci się stało w głowę?

- Moja kosmetyczna poszła na łatwiznę - odparł sarkastycznie Skorr zapinając pasy na fotelu. Spojrzał swym prawym okiem na głowę Bosska i odparł - A co się stało z *twoją*?

Bossk zauważył swoje odbicie w transpastalowej owiewce kokpitu i okalające jego czaszkę bandaż. Niemal zapomniał, że został dwukrotnie postrzelony w głowę - *dwukrotnie!* - przez niezidentyfikowanego łowcę. Bossk warknął, a następnie ryknął.

- Hej! - krzyknął Skorr - Zaplucasz mi urządzenia sterujące!

Bossk wyciągnął prawe ramie i chwycił swymi szponami Skorra za szyję - *Nigdy* mi nie przerywaj, gdy ryczę.

- Jasne - wydyszał Skorr.

Bossk puścił szyję Skorra i powiedział - Mam nadzieję, że twój statek jest w pełni za-tankowany.

- Jest - odparł Skorr - Bez zwłoki wrócimy na Trandoszę.

Bossk potrząsnął głową - Nie wracam na Trandoszę. Przybyłem na Kuat, by zabić Hurla Holowan i nie odlece, nim tego nie zrobię.

- Więc spędzisz tutaj sporo czasu - odparł Skorr - Jedną z rzeczy, którą ojciec kazał ci przekazać, to to, że nagroda, nad którą pracowałeś, została odwołana. Poza tym, lecąc po ciebie, widziałem wiadomości z raportem o tym, że Hurlo Holowan została porwana.

- Co? - krzyknął wściekły Bossk.

Ignorując go, Skorr kontynuował - Z raportu brzmiało to jak robota profesjonalisty. Ktoś włamał się do ufortyfikowanej siedziby Holowan, porwał ją, odleciał z Kuat i zniknął w hiperprzestrzeni.

Bossk był tak wściekły, że chciał zniszczyć wszystkie rzeczy znajdujące się w kokpicie statku Skorra, powstrzymał się jedynie dlatego, że łowca już wyprowadzał statek przez wyłot z hangaru, prosto w przestrzeń. Bossk zdał sobie sprawę, że nie rozwiąże tego problemu pięściami. *Myśl! Musisz myśleć!* I podczas gdy Skorr wyprowadzał statek w kosmos i z dała od portu pasażerskiego Kuat, Bossk myślał i myślał, aż rozboleła go głowa. *Hurlo Holowan... przepadła. Senator Rodd... przepadł. Jeśli dopadł ich inny łowca, może Hutt - jak to on się nazywał - Groodo? Taa, Groodo!*

Następnie, nie zdając sobie z tego sprawy, Bossk zaczął myśleć na głos i powiedział - Może to Hutt będzie kolejnym celem. Ale nie ma go na Esseles, bo już tam sprawdzałem. A jeśli ten inny łowca ruszy za nim i wciąż ma Rodda i Holowan, mam szansę zabić ich całą trójkę!

- Zabić? Jakiego Hutta? O czym ty mówisz? - zapytał Skorr.

- Ruszamy za huttem Groodo! - wykrzyknął Bossk - Masz z tym jakiś problem?

- Groodo? - powiedział Skorr, prawa strona jego twarzy zdradzała zaskoczenie.

- Mój ojciec nie wyjaśnił ci szczegółów nagrody?

- Nie - odparł Skorr - Poleciał jedynie, bym poinformował cię, że nagroda została wycofana. Nie miałem pojęcia że polujesz na Holowan, aż *sam* o tym wspomniałeś.

- To nie ma znaczenia - burknął Bossk - Polowanie się nie skończyło.

- Ale nagroda została wycofana...

- Powiedziałem, że polowanie się *nie* skończyło!

Skorr chciał zarzucić Bosskowi irracjonalność, ale nie mogąc wyobrazić sobie, co pozytywnego by z tego mogło przyjść, zarzucił myśl. Zamiast tego powiedział - Ruszanie za *jakimkolwiek* huttem to zły pomysł. Co, jeśli dowie się o tym brat Groodo?

- Jaki brat?

- Rigorra - odpowiedział Skorr - Watażka planety Balmorra. Ktokolwiek, kto zadziera z Groodo, prosi się o kłopoty od Rigorry.

Jako dziecko Bossk pożarł swoich braci i siostry, nim w ogóle zdążyli się wykluć, ciężko było mu więc zrozumieć, dlaczego Rigorra miałby ochraniać Groodo. *Jakiego rodzaju kreature chciałaby dbać o swe rodzeństwo?* zastanowił się. Po myśleniu przez pełne trzydzieści sekund, Bossk odwrócił się do Skorra i powiedział - Gdybyś był Huttem w kłopotach i miał brata, ukryłbyś się u niego?

- Poważnie? - spytał Skorr.

- Czy brzmię, jakbym żartował? - prychnął Bossk - Dalej, myśl! Udawaj, że jesteś huttem! Co byś zrobił?

Skorr myślał przez chwilę, po czym zapytał - Czy to przez brata mam kłopoty?

Bossk zmrużył oczy - Co?

- Pytam, czy to przez brata mam kłopoty, bo jak tak, to z pewnością nie będę się u niego ukrywać.

Tracąc wątek rozmowy, Bossk spytał - Dlaczego uważasz, że mógłbyś mieć kłopoty przez brata?

- Nie prawdziwego brata - odparł Skorr - Rozmawiamy o hipotetycznym bracie na Balmorrze, prawda?

- Hipotetycznym? - Bossk wybuchnął wściekły - Twój brat nie ma być hipotetyczny,. Ma być Huttem zwanym Rigorra! I jeśli nie wytyczysz natychmiast kursu na Balmorę, sprawię, że twoja głowa będzie dużo brzydsza!

Gdyby nie fakt, że Bossk był synem lidera Gildii Łowców Nagród, to Skorr nacisnąłby przycisk WYSTRZEL i pozbyłby się Bosska ze statku. Zamiast tego włączył komputer nawigacyjny i wytyczył kurs na Balmorę. Minutę później byli już w drodze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Balmorra niezbyt zmieniła się od ostatniej wizyty Jango Fetta. Większość powierzchni planety została zindustrializowana lata wcześniej, pokryta ogromnymi fabrykami. Gdy Jango pilotował *Slave'a I* ponad stolicą Balmorry, ponad warstwą smogu widoczne były tylko najwyższe poziomy fabryk. Jeśli kiedykolwiek próbowano oczyścić atmosferę, próby te zakończyły się niepowodzeniem dawniej, niż ktokolwiek mógłby pamiętać.

Jango skierował *Slave'a I* do miejsca na zachód od centrum miasta. Szybko zauważył stożek wieży wyrastającej ponad smog, którą rozpoznał natychmiast jako czubek zamku Rigorry.

Osiem lat wcześniej Jango wytropił poszukiwanego handlarza przyprawą na Balmorze. Nieźle przegonił on Jango poprzez stolicę, ale polowanie skończyło się tuż przed zamkiem Rigorry, gdzie zabił on swój cel. Niestety strzelanie przyciągnęło uwagę strażników Rigorry, którzy wypuścili droida-zabójcę, którego Rigorra niedawno zakupił od Hurlo Holowan. Jak się później Jango dowiedział, nazywał się Ostrzożerca i niemal skrócił go o głowę. Udało mu się unieszkodliwić maszynę na tyle, by móc wrócić na pokład *Slave I* i ustawić autopilota na kurs na Kamino, nim zemdlął.

Trzy miesiące trwało leczenie przez Jango ran, czas rekonwalescencji był niezbyt wart nagrody, jaką dostał za wyeliminowanie handlarza przyprawą. Ale wspominając to, Jango nie żałował, że wydarzenia tak się potoczyły - traktował to jako okazję do nauki. Nie tylko prze-trwał swoje starcie z zabójczym droidem, ale poznał także jego słabe punkty.

Jango zataczał szerokie okęgi wokół zamku Rigorry, skanując okolicę sensorami statku. Po zakończeniu zadania oddalił się od zamku i wleciał w smog, przelatując nisko nad szeregiem małych fabryk. Szybko dotarł do tłoczego portu handlowego, gdzie wylądował *Slavem I* w doku lądowniczym z otwartym dachem. Chociaż pojazd był przez to widoczny, umożliwiało to Jango także przywołanie statku dzięki zdalnemu wezwaniu albo szybki odlot, gdyby była taka potrzeba.

Pozostając w kokpicie, Jango analizował dane zebrane dzięki sensorom. Jak mógł zobaczyć, zabezpieczenia obecne w zamku Rigorry mogłyby zawstydzić niejedną placówkę wojskową. Ktokolwiek chcący dostać się do środka, mając dość szczęścia, żeby przebyć pole minowe, zostałby odstrzelony przez jedną z wielokierunkowych wieżyczek laserowych. Ale po poznaniu całości danych, Jango znalazł coś, co zdawało się być drogą do środka. Jedynym problemem było to, że potrzebowałby współpracy innej osoby, najlepiej najemnika albo innego łowcy nagród. Jango niemal zażyczył sobie w myślach, by była z nim Zam. Bez niej musiał jednak improwizować.

Opuszczając kokpit, Jango założył hełm i udał się do przedziału więziennego. Zobaczył tam zarówno Holowan, jak i senatora Rodda śpiących w swoich celach. Wiedział, że są one dobrze zabezpieczone, ale i tak sprawdził zamknięcia. Usatysfakcjonowany wiedzą, że więźniowie nigdzie nie znikną, ustawił system bezpieczeństwa *Slave'a I* i opuścił statek.

By uniknąć osobistego kontaktu z władzami portowymi, Jango zapłacił za wykorzystanie doku, wsuwając kredyty w szczelinę automatycznej stacji serwisowej doku. Po zakończeniu transakcji, opuścił dok i wszedł do szerokiego publicznego korytarza, który biegł przez całą długość kosmoportu.

Kosmoport wypełniony był podróżnikami, tak obcymi jak i ludźmi, większość z nich była uzbrojona. Nie było w tym nic dziwnego, Balmorra nie była najprzyjaźniejszym miejscem w galaktyce. Gdy Jango przeszedł obok bistra wyglądającego jak miejsce, gdzie zbierali się różni podróżnicy, zauważył ubraną w czerwony strój z kapturem postać, która spojrzała na niego krótko, po czym odwróciła wzrok. Chociaż pancerz Jango sprawiał, że wyróżniał się w każdym otoczeniu, tylko kilka osób zwróciło na niego uwagę. Jango i tak zachowywał ostrożność i używając sensorów hełmu, skanował wszystkie twarze wokół. Dzięki wmontowanej tylnej kamerze nie musiał nawet odwracać głowy, by zobaczyć, że odziana w czerwień postać opuszcza bistro i rusza za nim.

Jango nie przyspieszył, kierując się do wyjścia z kosmoportu. Taksówki repulsorowe stały na zewnątrz w rzędzie, ale przeszedł obok nich, pokręcił głową, żeby było oczywiste, że spojrzał w prawo i lewo i przeszedł przez ulicę. Po drugiej stronie przeszedł pomiędzy dwoma repulsorowymi pojazdami dostawczymi, które stały zaparkowane przed fabryką produkującą durastalowe narzędzia. Gdy był pewien, że najbliższy pojazd znajduje się pomiędzy nim a kimś, kto go śledzi, skręcił w prawo.

Ubrana w czerwony strój postać wyszła z kosmoportu, przeszła przez ulicę i weszła ostrożnie pomiędzy dwa zaparkowane pojazdy dostawcze. Z lewego rękawa wysunęła białą dłoń z długimi palcami, w której trzymała błyszczący pistolet blasterowy. Postać przeszła obok pojazdów i spojrzała w prawo, spodziewając się, że zobaczy mężczyznę w mandaloriańskiej zbroi idącego w górę chodnikiem. Ale mężczyzna zniknął.

- Stój, Aurra - powiedział Jango. Stał na dachu pojazdu znajdującego się za śledzącą osobą. Zareagowała ona błyskawicznie, odwracając się i unosząc wypolerowany blaster, ale Jango już skoczył z boku pojazdu. Lecąc, spód jego butów uderzył w rękę trzymającą blaster. Ładując, usłyszał jak broń upada na podłogę.

- Witaj, kochaniutki - powiedziała Aurra Sing, unosząc podbródek i ściągając czerwony kaptur, by ujawnić swoją jasną twarz. Lewa ręka kobiety zwisała u jej boku, ale w prawej trzymała drugi pistolet blasterowy, wycelowany w wizjer Jango. Jango natomiast miał oba swe blastery wycelowane w głowę Aurry, która spojrzała w ich lufy z szerokim uśmiechem, ukazując wszystkie zęby.

Przez lata Jango stał się z wieloma łowcami nagród. Przy kilku okazjach musiał nawet niektórych zabić i zrobił to bez wyrzutów sumienia, w końcu bycie łowcą nagród było samodzielną decyzją każdego łowcy i znali oni ryzyko. Nikt nigdy nie zdobył pełni jego zaufania, a naprawdę niewielu - tylko Zam Wesell i Cradossk - zasłużyło sobie na jego szacunek. Ale od pierwszego spotkania z Aurra Sing Jango czuł do niej coś, co było dla niego nawet silniejsze niż zaufanie czy szacunek. Czuł do niej sympatię, coś, czego Jango posiadał znikomą ilość. Gdy inni patrzyli na Aurę, widzieli psychopatkę chętnie pociągającą za spust, ale Jango widział w niej złamanego ducha, rezultat życia pełnego pechowych wydarzeń. Czuł także sympatię do niej dlatego, że ona nie *wybrała* bycia łowcą nagród. To bycie łowcą wybrało ją.

- Odlóż blaster - polecił Jango.

- Ty pierwszy - warknęła Aurra, wciąż się uśmiechając.

Jango powoli schował jeden ze swych blasterów do pochwy, a następnie drugi, podczas gdy Aurra zrobiła to samo ze swoim. Nie spuszczać wzroku z Aurry, Jango schylił się, by podnieść jej drugi blaster za lufę i podał jej go.

- Co za gest - powiedziała, puszczając do niego oczko, gdy chowała blaster do skórzaney pochwy przycejonej do lewego uda.

- Powiedz, co sprowadza cię na Balmorrę?

- Nie tutaj - odparła - Jestem spragniona. Drink? - I nim Jango mógł odmówić, dodała - Proszę?

- Jasne - odparł Jango.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka minut później Jango Fett i Aurra Sing znajdowali się w zatłoczonej Balmorrańskiej kantine, siedząc w narożnym siedzisku, co pozwalało im obojgu mieć ścianę za plecami. Po tym jak droid służący dostarczył ich drinki, Jango nachylił się do Aurry i zapytał - Co robisz na Balmorrze?

- Pracuję - odpowiedziała Aurra i pociągnęła łyk swego drinka - A Ty?

Jango już niemal zapomniał jak trudno prowadzi się rozmowę z Aurą. Nie dość, że odpowiadała wymijająco, to jeszcze rzadko kiedy używała więcej niż dwóch wyrazów. Gdy Jango umieścił plastikową rurkę w swojej szklance wody, odpowiedział, jakby zwracał się do dziecka - Ja też pracuję, Aurra. Tym się zajmujemy, ty i ja. Pracujemy. Ale pamiętasz jak się skończyło nasze poprzednie wpadnięcie na siebie na odludnej planecie?

- Pamiętam - odparła Aurra z dreszczem podniecenia - Strzelanina!

- Dokładnie - odpowiedział Jango - A my w samym jej środku. Chciałbym tego uniknąć, powiem Ci więc, dlaczego tu jestem - Starannie dobierając słowa, by nie wyjawic wprost, że poluje na Groodo, powiedział - Ścigam zbiega, który przybył tu z Esseles.

- Esseles? - powiedziała Aurra i wskazała jednym ze swoich długich palców wskazujących na sklepienie - To daleko.

- Tak. Bardzo daleko.

- Polujesz na brata Rigorry.

Jango był zaskoczony - A więc wiesz o Groodo?

- Z Esseles - odparła Aurra z uśmiechem wykazującym wiedzę - Jestem sprytna.

- Nigdy temu nie przeczyłem - odparł Jango. Wsadził plastikową rurkę pod hełm, aż dotknęła jego ust i pociągnął łyk - A więc powiedz mi, dlaczego *ty* jesteś na Balmorrze?

- Rigorra - odparła Aurra.

Jango zachował spokój. Odłożył napój ze słomką i zapytał - Ale nie *pracujesz* dla Rigorry, prawda?

- Prawda! - Aurra potrząsnęła głową, po czym wyszeptała - *Poluję* na Rigorrę.

- Co z Groodo?

- Nie interesuje mnie. Jest twój.

Jango pociągnął kolejny łyk - Kto ci płaci?

Aurra przewróciła oczami - Nie ma nagrody. To sprawa osobista.

- Zemsta?

- To sprawa osobista - Aurra powtórzyła.

Jango skrzywił się pod hełmem. Słyszał plotki, że Aurra była kiedyś niewolnicą hutta zwanego Wallanooga, który to zginął w tajemniczych i brutalnych okolicznościach. Jango zastanowił się czy istniało jakieś połączenie pomiędzy Wallanoogą a Rigorrą, ale nie miał ochoty próbować wydobyć z Aurry informacji, która była, jak powiedziała, *osobista*. Zamiast tego powiedział - Nie dostaniesz się do zamku Rigorry sama.

- Nie gadaj - powiedziała Aurra - To ciężki cel. Potrzebuję pomocy. Tak jak ty.

Jango wiedział, że Aurrze niełatwo przyszło przyznanie się, że potrzebuje pomocy. Jednakże, doszedł już do wniosku, że duet dwóch łowców nagród mógłby efektywniej zinfiltrować zamek Rigorry, a Aurra, pomimo niestabilnej osobowości, była najprawdopodobniej najlepszym towarzyszem, jakiego może znaleźć w tak krótkim czasie.

- By uniknąć kolejnej strzelaniny, myślę, że możemy pracować razem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dziewiętnaście minut po tym, jak wyjaśnił swój plan Aurrze Sing w kantynie, Jango Fett przemknął przez serię skupionych ogłuszających przewodów laserowych wokół granicy posiadłości Rigorry, a potem zaczął długie czołganie się poprzez pole bujnej trawy i egzotycznych kwiatów. Pole znajdowało się na południu zamku Rigorry i dzięki skanom sensorowym Jango wiedział, że była to jedyna powierzchnia wokół posiadłości Rigorry, gdzie nie było pola minowego. A nie było go tam, ponieważ Rigorra posiadał trzodę, głównie importowane shaaki, duże wołowate kreatury, które wypasał na tym polu. Jango podejrzewał, że żywy inwentarz hodowany jest na potrzeby żywieniowe Hutta.

Plan Jango nie był zbyt wyszukany, ale wymagał doskonałego zgrania czasowego. Po doczołganiu się do zasłony tworzonej przez wysokie kwiaty pośrodku pola, zatrzymał się i wykorzystując sensory hełmu, spojrzął na wieżę komunikacyjną znajdującą się na południowoschodniej części pola. Następnie spojrzął ku podstawie ściany zamku, gdzie zobaczył szerokie wrota prowadzące do schronienia dla trzody Rigorry. Były one chronione przez dziewięciu członków gangu śmigowego Rigorry, którzy siedząc na swych pojazdach, obserwowali pole i niebo. W końcu jednak Jango skupił wzrok na wewnętrznym wyświetlaczu czasu w hełmie i zaczął odliczać sekundy w oczekiwaniu na moment, w którym Aurra wykona swój ruch.

Jej zadaniem było zniszczenie wieży komunikacyjnej, co nie tylko pozbawiłoby zamek Rigorry komunikacji, ale także spłoszy zwierzęta. Aurra nie zawiodła Jango. Uderzyła dokładnie o czasie.

Wieża buchnęła płomieniami i żywy inwentarz spanikował. Podczas gdy dziewiątka strażników skupiła swą uwagę na płonącej wieży, zwierzęta biegiem ruszyły poprzez pole, prosto ku schronieniu.

Jango podniósł się ze swej kryjówki i skoczył ku bokowi jednego z biegnących shaaków, chwytając się skóry zwierzęcia. Shaak chrząknął i spróbował zrzucić mężczyznę, ale wciąż biegł ku celowi, a Jango trzymał się mocno. Odbijając się od boku Shaaka, Jango spojrzął przed siebie i zobaczył, jak podekscytowani członkowie gangu śmigowego wsiadają na swe maszyny. Jango wiedział, że musieli zauważyć Aurrę Sing na jej śmigie odlatującą z dala od podstawy wieży komunikacyjnej. Ruszą za nią, ale jej oczywiście nie złapią, bo będzie gotowa na ich przybycie. Po pozbyciu się strażników, Aurra ruszy za Jango do zamku. Taki był plan.

Jango był pewien, że plan zadziała. *Musiał* zadziałać, bo była to jedyna opcja, by pojąć Groodo żywcem. Na tyle, na ile Jango to interesowało, umiejętność pojmania celu żywcem stanowiła o różnicy między umiętnym łowcą nagród a kompletnym idiotą. Każdy głupek z blasterem mógł przebić się przez ścianę budynku i zacząć strzelać do wszystkiego co się rusza. O Jango można było powiedzieć wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że był głupcem.

Będąc wewnątrz schronienia, Jango odczepił się od Shaaka i odturlał dalej, by uniknąć zdeptania przez którąś z przerażonych bestii. Wstając, zauważył, że do jego lewego karwasza przyczepił się jakiś kwiat. Rozpoznał w nim jeden z kwiatów pochodzących z pastwiska i sięgnął ku niemu, by go strącić.

Ale wydarzyło się coś niespodziewanego: Kwiatek skoczył z jego karwasza ku jego szyi. Nim zdolał go chwycić, zdołał on się wkraść pod jego hełm ku ustom i prysnąć ku nozdrzom toksycznymi pyłkami.

Ciałem Jango wstrząsnął spazm, po czym upadł na podłogę pomieszczenia.

Nieświadoma sytuacji Jango, Aurra pokierowała śmigiem przez szereg bloków i w dół wąskiej alei, nim się zatrzymała i odwróciła, strzelając blasterami. Nie pominęła żadnego ze ścigających i z pewną przyjemnością patrzyła, jak ich ciała spadają ze śmigów i lądują w alejce. Po usłyszeniu ostatniego obrzydliwego *pac*, Aurra schowała swe blastery i skierowała swój śmig z powrotem ku zamkowi.

Zespół droidów-strażaków starał się ugasić płonąca wieżę komunikacyjną, gdy Aurra przyśpieszyła, lecąc nisko nad pastwiskiem, ku schronieniu zwierząt. Będąc już w środku, ominęła kilka grup wciąż przerażonych zwierząt, zaparkowała śmig w pustej zagrodzie i zaczęła szukać Jango.

Nie trwało to długo. Znalazła go leżącego bez ruchu na podłodze. Aurra wiedziała, że jego zbroja powinna ochronić go przed zdeptaniem przez zwierzęta Rigorry, ale może stracił przez nie przytomność? Przykucnęła przy nim i wsadziła swe długie palce pod jego hełm, delikatnie sięgając do gardła, by sprawdzić puls.

Była zaskoczona, gdy z jego hełmu wyskoczył kwiat. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją, gdy kwiat skoczył ku jej twarzy. Dwie sekundy później nieprzytomna Aurra dołączyła do Jango na podłodze.

Wtedy to do schronienia weszli strażnicy Rigorry. Większość z nich była Gamorreanami, ale ich dowódcą był Nikto o czarnych oczach i czerwonej skórze. Wykonał zamasysty gest, wskazując na dwójkę łowców i powiedział - Zabierzcie im ich broń i zaprowadźcie do Rigorry.

Jeden z Gamorrean mruknął w łagodnym proteście.

- Nie dbam o to, że to już niemal czas przedstawienia! - syknął Nikto - Zabierzcie ich stąd teraz!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Masywne zielone cielsko Hutta Groodo spoczywało na kilku przerośniętych poduszkach leżących na podłodze pokoju muzycznego zamku Rigorry. Sięgnął do pojemnika wypełnionego mukkmaggotami wielkości palca, zabrał garść wijących się stworzonek i połknął. W pomieszczeniu znajdował się szereg innych istot, większość podobnie jak Groodo spoczywała na poduszkach na podłodze. Nikt nie skomentował sposobu pożywiania się Groodo - albo dlatego, że nikt o to nie dbał, albo też dlatego, że nikt nie śmiał.

Przed Huttem i innymi znajdowała się duża pusta scena. Groodo spojrzał na nią z zainteresowaniem, nim szybko pożarł kolejną porcję mukkmaggotów. Muzycy zajęli już pozycje w miejscu dla nich przeznaczonym przed sceną, a Groodo chciał najeść się jak tylko mógł, nim zacznie się przedstawienie, byle tylko uspokoić nerwy.

Gdy światła przygasły i pokój stał się ciemny, Groodo zastanowił się, czy ukrywanie się na Balmorrze było dobrym pomysłem. Zgoda, czuł się bezpieczny i chroniony w zamku Rigorry, który był nieskończenie lepiej chroniony niż forteca Groodo na Esseles. Rigorra dostarczył też mu niezbędne środki i technologie pozwalające stworzyć fałszywe dowody obciążające syna Groodo, stosunkowo nieistotnego Boonde i na niego zrzucić winę za stworzenie spisku mającego doprowadzić stocznie Fondor do ruiny.

W swej nieskończonej szczodrości Rigorra posunął się nawet do tego, że uczynił swego brata oficjalnym watażką oraz wręczył klucze do piwnicy z trunkami. Ale mimo bezpieczeństwa i gościnności, był pewien problem w byciu gościem w zamku Rigorry: uwielbiał on rozrywkę... a precyzyjniej, to Rigorra *zawsze* był rozrywką.

Niespodziewanie pojawiła się kaskada ponurej muzyki i rozbłysło żółte światło punktowe oświetlający niesamowicie duże cielsko Rigorry spoczywające pośrodku sceny. Miał on na sobie lśniąca metalową koronę, a kąciki jego ust wykrzywione były w przesadnym grymasie. Skierował wzrok ku sklepieniu i zaśpiewał niskim głosem:

*Mam ciężkie serce,
znów mówię wam.
Bo nie wiem naprawdę,
co zrobić mam.
Gdy jestem tak zielony, lecz błękit smutku mnie zżera,
i smród ode mnie bije, jak od spleśniałego sera.
Tak wiele smutków nie może zostać utopionych,
Albo uduszonych, zmiądzonych, na mieliźnie osadzonych.
I czasem, gdy ta mieszanka wybucha,
tracę funty z mojego brzucha.*

Muzyka zmieniła się na bardziej skoczną i pojawił się tuzin długonogich Twilekanek, wysoko machając nogami wchodzących na scenę za Rigorą. Klasnął on w dłonie, przez co ochlapał widzów swym potem, a jego grymas zmienił się w chytry uśmieszek. Gdy Twi'll-ekańskie tancerki chodziły w przód i tył za Rigorą, ten delikatnie potrząsał tłustymi ramionami w rytm muzyki i zaśpiewał, jaśniejszym, szczęśliwszym głosem:

*Gdy jesteś Huttem, twoja postać waży
Dużo, aż po kres twych dni.
Gdy jesteś huttem, każda z twych fałd o tańcu marzy.
Czy wiesz, że Huttowie czują rytm?
Twi'll-ekanki tańczą, a ja jestem z nimi.
ja, Rigorra, wyjadacz estradowy
Toczą się i krzyczą i wiją się inni,
inni, zakręceni przestępczy lordowie.
Ale czy są szczęśliwsi? Można by się spierać.
Lord przestępczy, który o śpiewaniu nie śni,
Myli się, gdy zgrywa groźnego twardziela.
Bo nie może być zbyt silny, jeśli nie zaśpiewa pieeeśni.*

Pośród publiczności Groodo przewrócił oczami i zastanowił się, jak długo jeszcze będzie zmuszony znosić zabawianie przez Rigorę. Jakby w odpowiedzi na jego modły, główne światła pokoju muzycznego rozbłysły i zespół przestał śpiewać. Na scenie Rigorra skrzywił się z niezadowoleniem.

Z boku sceny pojawił się Nikto, będący szefem ochrony, podszedł do Rigorry i wyszeptał do niego coś, co szybko przywróciło Huttowi z powrotem triumfujący uśmiech. Rigorra kiwnął do Nikto, po czym wykonał gest ku publiczności. Nikto odwrócił się do zebranych i ogłosił - Dwójka łowców nagród została pojmana podczas próby zinfiltrowania zamku. Zgodnie z najważniejszym życzeniem jego korpulencji Rigorry, Waszego Mistrza Ceremonii i Watażki Balmorry, wasza rozrywka będzie kontynuowana na arenie!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas gdy Rigorra i jego podwładni przenosili się z pokoju muzycznego na arenę, przez atmosferę Balmorry zniżał się statek, który zawisł w pobliżu zamku Rigorry. Pojazd należał do łowcy nagród, Skorra.

- Co to ta płonąca rzecz tam? - warknął Bossk ze swego miejsca w kokpicie statku. Skorr podążył za wzrokiem Bosska i zobaczył płomienie w pobliżu zamku Rigorry.

- Wygląda jak wieża komunikacyjna - powiedział Skorr.

- Hah! - odparł Bossk - No chyba już nie!

Kolejny raz Skorr zwalczył chęć wystrzelenia Bosska z kokpitu. Zamiast tego powiedział - Może ktoś dotarł tu przed nami.

- Czemu tak myślisz? - warknął Bossk.

- Ten ogień - powiedział Skorr, kiwając w kierunku płonącej wieży - Nie sądzisz chyba, że Rigorra sam go podłożył, prawda?

- Ładuj! - burknął Bossk.

- Czyś ty postradał... - zaczął Skorr, ale powstrzymał się, dobrze wiedząc, że lepiej nie obrażać Bosska. Wskazał na ekran sensorów i powiedział - Spójrz na te dane. Rigorra ma działka laserowe obejmujące każde możliwe podejście z powietrza i powierzchni. Jeśli zbliżymy się do lądowiska bez pozwolenia, zostaniemy zniszczeni!

Żółta skóra Bosska zmieniła się, sprawiając, że jego twarz przybrała brzydki odcień pomarańczu. krzyknął - Kto mówił cokolwiek o lądowisku? - po czym zepchnął Skorra z siedzenia pilota i chwycił za stery. Nie miał w głowie żadnego planu. Uznał, że przebiję się po prostu przez ścianę budynku i zacznę strzelać do wszystkiego co się rusza.

Nim Skorr mógł zareagować, Bossk skierował statek prosto w dużą kopulastą konstrukcję i przyspieszył. Zautomatyzowane działka laserowe zamku zaczęły strzelać, ale Bossk zignorował zabójcze wiązki energii rozbijające się o statek. Gdy nos statku przebił się przez ścianę, rozległa się głośnie eksplozja, statek zaraz też spoczął na szerokiej ziemistej podłodze. W powietrzu wciąż unosił się pył, gdy Bossk wykopał owiewkę kokpitu i wyskoczył ze statku, w każdej ręce trzymając karabin blasterowy.

Gdy kurz opadł, Bossk zobaczył, że znajduje się na arenie otoczonej rzędami trybun. Zobaczył także, że jest całkowicie otoczony przez większą ilość uzbrojonych strażników i opancerzonych droidów, niż kiedykolwiek widział w całym życiu. I wtedy dostrzegł dwójkę Huttów.

Bossk warknął - Który z was, spasionych ślimaków to Groodo? - Po tym pytanie natchmianem dało się usłyszeć dźwięk blastera. Strzał trafił Bosska prosto w tył jego obandażowanej głowy. Gdy ciało Bosska upadło do przodu na ziemię areny, dwójka Huttów spojrzała na istotę, która strzeliła. Był to Skorr, który stał przed kokpitem swego rozbitego statku i rzucił swój blaster.

- Poddaje się - powiedział Skorr.

Rigorra zaśmiał się, po czym zaśpiewał:

Nie wstydz się! Tak się cieszę, że go rzuciłeś.

Podoba mi się to, jak do tego faceta strzeliłeś.

Bądź mym gościem! Musisz czuć zmęczenie.

Powąchaj kwiatki, odpocznij, przyjmij zaproszenie!

Niska, trójnoga istota przebiegła przez arenę, niosąc bukiet kwiatów. Obcy położył jeden z kwiatków na ziemi, obok twarzy Bosska, po czym odwrócił się i wręczył pozostałe kwiatki Skorrowi, po czym odbiegł z powrotem na trybuny. Sekundy później Skorr także leżał na ziemi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jango Fett był pierwszym z pojmanych, który się przebudził. Był przykuty do słupka wystającego z dużej areny wypełnionej setkami obserwatorów. Jango wciąż miał na sobie swoją zbroję, w tym hełm, ale zabrane zostało jego uzbrojenie.

Jango spojrzał w lewo i zobaczył Aurę Sing przymocowaną do innego słupka. Także jej broń została zabrana. Za Aurą znajdowała się kolejna spętana istota, nieznany Jango humanoidalny mężczyzna z jasnożółtą skórą i metalową skorupą zakrywającą lewą stronę jego głowy. A za żółtoskórym obcym był więzień, który był znany Jango.

Bossk pomyślał Jango - *Takie to moje szczęście.*

Wtedy Jango dostrzegł kwiatki u stóp zarówno Bosska jak i żółtoskórego mężczyzny. Takie same, jak były na pastwisku. Oczywiście było, że nie są to normalne kwiatki. Z tego, jak

bolała go głowa i przelyk, Jango podejrzewał, że kwiatki zawierały potężne toksyny. Wyglądało na to, że pozostali pojmani także zostali wystawieni na ich działanie.

Kilka chwil później Aurra otworzyła oczy i odruchowo szarpnęła łańcuchy, którymi jej nadgarstki i kostki były przymocowane do słupka. Łańcuchy wytrzymały, rozluźniła się więc i rozejrzała. Gdy zobaczyła Jango, mrugnęła do niego chytrze i powiedziała - Jesteśmy w środku!

Jango przyjrzał się obserwatorom na trybunach i zauważył Rigorę i Groodo. Żaden z Huttów nie wydawał się zaniepokojony. Z głośników rozległ się głos ogłaszający: - Kryminaliści i złoczyńcy! Kreatury w każdym wieku! Witajcie w improwizowanym copółrocznym Balmorrańskim Wyścigu Śmierci organizowanym przez Hutta Rigorę! - Wtedy zaczęła się muzyka, głośna i z wyraźnym rytmem.

Światło punktowe krążyło po trybunach, aż zatrzymało się na dwójce Huttów. Rigorra wszedł na podwyższone podium a widzowie wybuchli brawami, gdy Hutt zaczął potrząsać ciałem w rytm muzyki. Kilka sekund później Bossk i Skorr także otworzyli oczy. Widząc energiczne ruchy Rigorry, Bossk powiedział - Niech ktoś poda mi wiadro, nim zwymiotuję!

Rigorra pokręcił się jeszcze trochę, po czym obrócił swe grube cielsko, by spojrzeć w dół na czwórkę związanych znajdujących się na poziomie areny. Posłał buziaka ku Aurze Sing, po czym chwycił mikrofon i zaczął śpiewać:

Wita was, wita Balmorra!

A z nią hutt watażka, Rigorra!

Chciałbym dziś z Aurą zaśpiewać,

ale to gra słów nie na temat.

Polowaliście na brata mojego,

Który jest ślimakiem, a mi nic do tego.

Bo choć wyjada mi żarcie, wciąż jest mi drogi.

Teraz odczuwacie coś w rodzaju trwogi...

Jako że załatwił was kwiatek niewinny.

Okropny kwiecisty sposób! Wszyscy zginiecie, wyrok to godzinny.

Ale jeśli znajdziecie trzy droidy, które mają

Pojemniki z cieczą, które skrywają

je w swym wnętrzu, uleczeni będziecie,

jeśli Właściwą mieszankę wypijecie.

Więc, póki jeszcze oddychacie,

bez sensu się wściekacie.

Z możliwości złagodzenia bólu korzystajcie.

W mych zawodach udział bierzcie - nie zwlekajcie

I swych przeciwników pokonajcie.

Bez żadnych przerw i antidotum zdobywajcie.

Będę obserwować wasze starania

Nie pozwólcie, bym złapał was na oszukiwaniu.

Albo zostaniecie w naprawdę bolesny sposób ukarani.

Zbaczam z tematu, więc wracając, słuchajcie układu:

Jeśli nie przetrwacie Wyścigu Śmierci, będziecie częścią...

wieczornego deseru, nawet nie obiadu.

Muzyka ucichła a tłum wybuchnął owacjami. Gdy Rigorra uklonił się i napawał oklaskami, Bossk spojrział z miejsca, gdzie był przywiązany i krzyknął- Starasz się nam coś powiedzieć czy to po prostu sporo wiatru trzepotało twymi policzkami?

Wszyscy widzowie jednocześnie wstrzymali oddech. Dolna warga Rigorry zadrżała. Nigdy wcześniej nie został otwarcie obrażony i nie wiedział co powiedzieć. Groodo, widząc oniemiałego brata, sam podniósł się z trybun i krzyknął - Nie słyszałeś, nieistotny okrucie?

Zostałeś zatruty przez kwiat! Twoją jedyną szansą przetrwania jest udział w Wyścigu Śmierci! Gdybyś słuchał piosenki mojego brata, wiedziałbyś to!

- Piosenki? - Bossk się zaśmiał - Nazywasz to śpiewaniem? - Bossk spojrzał na Rigorę i powiedział - Nie odchodź lepiej ze swojej głównej pracy.

Aurra Sing się zaśmiała.

Rigorra, starając się odzyskać nad sobą panowanie, spojrzał ku szerokim drzwiom po drugiej stronie areny. Uniósł rękę, po czym opuścił ją gwałtownie. Przez drzwi wleciał gang śmigowy, który zaczął robić duże koła wokół środka areny.

Następnie Rigorra podniósł urządzenie zdalnej kontroli. Celując nim w czwórkę więźniów, naciśnął guzik i pętające ich kajdany uwolniły ich nadgarstki i kostki.

- Niech rozpocznie się Wyścig Śmierci! - krzyknął Groodo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uwolniony ze swych kajdan, Jango obserwował gang śmigowy Rigorry. Zataczali duże okęgi, objając się o siebie i blokując wszystkie drogi ucieczki. Aurra, Bossk i żółtoskóry więźni, którego imienia Jango wciąż nie znał, ostrożnie odeszli od swoich słupków.

Ktoś wycelował punktowym światłem w środek areny. Wtedy z wysokiego sufitu opuszczona została lina, a na jej końcu zawieszona trzy metry nad ziemią znajdowała się siatka. Było w niej widać broń. Jango mógł zobaczyć swoje własne blastery i karwasze, a także pistolety i karabin Aurry. Widać było także inną broń.

- To moje blastery! - powiedział Bossk i pobiegł ku centrum areny.

- Stój! - krzyknął Jango, rzucając się za Bosskiem - To pułapka!

Ale było za późno. Uwaga Bosska skupiona była na broni w siatce i jego potężne nogi wysłały go w górę, a pazurami przeciął siatkę. Broń spadła na dół i Bossk chwycił swoje blastery, podczas gdy inni łowcy zrobili to samo.

Jednakże, Jango miał rację. To *była* pułapka. Nim którykolwiek z łowców miał możliwość użycia swojej broni, cztery ukryte, czule na nacisk zapadnie otworzyły się pod ich stopami i każdy z łowców zniknął.

Jango czuł, jak ślizga się poprzez szyb, szybko mijając panele świetlne wbudowane w ściany oświetlające wnętrze szybu. Spróbował spowolnić swój upadek, wyciągając swe ręce i nogi, by sięgnąć ścianek, ale były one gładkie i oferowały jedynie minimalny opór dla jego spadającego ciała. Spadał dalej bez kontroli.

Lekko obracając ciało, wyciągnął głowę, by spojrzeć w dół na to, co znajduje się poniżej jego nóg. Gdy wmontowane elementy świetlne migały wokół niego, dostrzegł, że szyb się poszerza i kończy kamienną ścianą. Pojedyncza, szeroka ledwie na metr dziura znajdowała się nisko w lewej części muru. Niefortunnie, Jango ślizgał się ku prawej.

Łowca rzucił się na lewo i przemknął przez dziurę. Wylądował w wykopanej pieczarze i twardo uderzył w podłogę. Siadając, upewnił się, że nie stracił po drodze żadnej ze swych broni. Ledwie miał czas, by zabezpieczyć swe karwasze, nim spadł przez zapadnię.

Po przekonaniu się, że całą broń ma na miejscu, Jango przyjrzał się otoczeniu. Znajdował się w okrągłym pomieszczeniu o okrągłym sklepieniu, oraz wystających głazach. Poza sposobem, w jaki się dostał do niej, komnata zdawała się nie mieć żadnych innych wyjść. I wtedy usłyszał dochodzące z tyłu *fuusz* i odwrócił się w samą porę, by zobaczyć opancerzoną postać wypadającą z szybu do komnaty.

Był to żółtoskóry obcy, ten, który był częściowo pokryty metalem. oceniając po tym, jak trzymał on swoją broń, Jango był pewien, że był on łowcą nagród. Przez chwilę Jango zastanowił się, dokąd prowadzą pozostałe dwa szyby. Gdy żółtoskóry humanoid wstał, duży głaz odsunął się, ukazując otwarte przejście prowadzące z komnaty. Z ukrytego głośnika rozległ się nucący głos Rigorry:

*Przejdźcie to prowadzi dalej, do zagrożenia,
którym są droidy, i potworne stworzenia.
Wybierz swoje wyjście lub dobre umieranie.
Ale tylko jeden z was stąd się wydostanie.*

Jango spojrzał na drugiego łowcę nagród. Był w takiej samej odległości od przejścia jak Jango.

- Jesteś Jango Fett - powiedział drugi łowca, trzymając ręce tak, by Jango mógł je widzieć.

Jango przytaknął.

- Zapewne mnie nie znasz, ale nazywam się Skorr. Słyszałem o tobie i twojej zbroi i wiem, że nie ma opcji, żebym cię pokonał.

Jango ponownie przytaknął.

- Idź przejściem. Ja spróbuję znaleźć jakąś inną drogę. Może z powrotem przez szyb - powiedział Skorr.

Nie odwracając się, Jango przeszedł przez wejście. Wtedy zobaczył sprężynowy pistolet wielkości dłoni pojawiający się w lewej ręce Skorra. Jango rzucił się, obracając się i dobywając blastera. Strzelił w rękę Skorra, wytrącając mu broń z uchwytu. Skorr chwycił swą lewą rękę i zawył z bólu, a Jango pobiegł do kolejnego przejścia.

W chwili, gdy Jango wyszedł z komnaty, głaz wsunął się z powrotem na miejsce, uniemożliwiając Skorrowsi ruszenie tą samą drogą. Po zamknięciu się przejścia, Jango był otoczony przez ciemność. Przełączył wizjer na tryb widzenia w ciemności i ruszył przed siebie.

Wszedł do podziemnej jaskini. Z wysokiego sklepienia zwisały ostre stalaktyty a z twardej kamiennej podłogi, niczym strażnicy, wystawały stalagmity. Niespodziewanie, usłyszał kilka metrów na lewo od siebie ciche kroki. Szybko się obrócił i zobaczył gigantycznego pajęczaka wychodzącego z cienia obok szeregu stalagmitów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ośmionoga kreatura miała szeroką głowę z umięśnionymi zuchwami oraz długi, segmentowy ogon zakończony dwoma żądlami. Bestia była tak wielka, że musiała iść ostrożnie, żeby nie zahaczyć o co dłuższe zwisające z sufitu stalaktyty.

Gdy kreatura podniosła swe dwa żądła, słychać było klekoczący dźwięk. Jango zanurkował pomiędzy grupy stalagmitów, ale pajęczak opuścił z całą siłą swój ogon. Jedno z dwóch żądeł odbiło się od hełmu Jango i uderzyło w najbliższy stalagmit, który został starty na kupkę proszku.

Nie chcąc ryzykować kolejnego ciosu, Jango dobył obu blasterów i wystrzelił w głowę kreatury. Bestia wzdrygnęła się, zostawiając rozprysk krwi na sklepieniu, nim upadła bez życia na podłogę.

Jango pozostał chwilę pomiędzy stalagmitami, nasłuchując jakiegokolwiek ruchu. Nic nie słysząc, wstał i cicho przekroczył jedno z długich odnóży pajęczaka.

W podłodze jamy wytarta była stara wąska ścieżka. Kilka kroków dalej Jango zobaczył, że ścieżka rozgałęzia się, prowadząc do dwóch dużych przejść przez ścianę jamy. Z tego, co mógł zobaczyć, oba pozwalały przejść dalej. To z lewej było oświetlone przez szereg prętów jarzeniowych, które przymocowane były do sklepienia, przejście z prawej było natomiast pograżone w ciemności.

Choć Jango nie mógł zobaczyć odległego końca oświetlonego przejścia, mógł sobie wyobrazić, że obydwa są pełne ukrytych zagrożeń. Rozwahał, czy powinien spróbować drogi oświetlonej, czy ciemnej, gdy usłyszał jak Rigorra śpiewa z ukrytego głośnika:

Droga się rozwidla, ale nie miej wątpliwości

Pozwól lewemu być prawym, wybierz jedną z możliwości.

Zaryzykuj, myśli czas twój kradną!

Rusz się, nim widelki śmierci cię dopadną.

Nieoczekiwane pojawienie się głosu Rigorry wytrąciło z równowagi i zirykowało Jango i musiał się otrząsnąć, by odzyskać koncentrację. Zastanawiał się nad drugą zwrotką piosenki, która zdawała się zawierać jakąś wskazówkę, gdy strzała z dwoma końcówkami wyleciała z ukrytej wyrzutni umieszczonej na ścianie pomiędzy dwoma przejściami. Te "śmiertelne widelki" leciały wprost ku szyi Jango.

Poruszając się szybciej niż zdążył pomyśleć, ręce Jango ruszyły i schwytał on lecącą strzałę za jej długi, cylindryczny trzonek. Następnie uniósł kolano i złamał strzałę o nie, na dwa kawałki. Odrzucając połamane kawałki w bok, postanowił zaryzykować i ruszył ku ciemnemu przejściu.

Gdyby nie możliwość widzenia w ciemności jego wizjera, Jango wpadłby w dziurę znajdującą się w przejściu. Przekroczył ją, ale przejście szybko skończyło się kamienną ścianą.

Jango wrócił do dziury w podłożu i wyczuł lekki powiew wiatru dobiegający z niej. Kucając obok niej, ostrożniej opuścił się do niej i zobaczył, że znajduje się w niskim sklepionym tunelu. Ruszył nim i szybko wyszedł na gzyms w kolejnej podziemnej jaskini.

Jango spojrzał z gzymsu w dół. Cztery metry niżej przepływała szeroka rzeka stopionych skał, żarząc się jasno i wysyłając niedobrze pachnące opary w powietrze. Jango wyciągnął szyję, by zobaczyć, dokąd płynie ta lawa, ale rzeka zakręcała i znikwała za zakrętem z wysokiego muru. Nie wiedział, czy rzeka była naturalnym zjawiskiem, czy celowo zaprojektowaną przeszkodą, ale *to*, co wiedział, to fakt, że upadek do niej oznaczałby pewną śmierć.

Przeglądając się arenie, Jango dostrzegł kolejny gzyms po drugiej stronie komnaty, około dwudziestu metrów dalej. Sklepienie komnaty usiane było dziwaczными poskręcanymi stalaktytami, prawdopodobnie ukształtowanymi przez ogromną temperaturę lawy. Były one w jego zasięgu, więc Jango chwycił się jednego i szarpnął. Stalaktyt wytrzymał.

Jango chwycił się stalaktytu i przeleciał nad płynącą lawą. Następnie sięgnął ku kolejnemu, puszczając się pierwszego. Powtarzał tę czynność, przemieszczając się od jednego chwytu do kolejnego. Był w Połowie drogi przez sklepienie, gdy stalaktyt, którego się trzymał, pękł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jango nie spanikował. Spadając, obrócił lewy karwasz i wystrzelił linkę, celując w miejsce odległe na trzy metry od gzymsu, który był jego celem. Linka zakończona była specjalną kotwiczką i gdy tylko usłyszał *kling*, gdy pocisk zablokował się w sklepieniu, zablokował linkę, podciągając nogi i poszybował ku gzymsowi.

Jego nogi przeleciały za skraj i zaczepił nimi o skałę. Ciepło było niemal nie do zniesienia, gdy Jango starał się dostać na gzyms, ale w końcu mu się udało. Gdy stał już na nogach, wyjął blaster i strzelił w sklepienie dwa centymetry od miejsca, gdzie kotwiczka była przyczepiona do sklepienia. Strzał oderwał kawałek skały i uwolnił pocisk, pozwalając Jango z powrotem wciągnąć linkę do karwasza. Jeśli będzie musiał, będzie mógł ponownie użyć pocisku z kotwiczką.

Oddalając się od rzeki pełnej stopionych skał, Jango schował swój blaster i przyjrzał się odległemu końcowi pomieszczenia. Wylot tunelu wydawał się być jedynym wyjściem. Tunel miał około dwóch metrów średnicy, wystarczająco, by Jango mógł iść przez niego bez schylania głowy.

Jango wszedł do tunelu. Jego ściany i podłoga naznaczone były świecącym na zielono materiałem w kształcie owalów. Gdy dotarł do zakrętu, zatrzymał się na skraju głębokiej na

dwa metry szpary i podniósł kawałek świecącego materiału. Przyglądając się mu, zdał sobie sprawę, że nie był to sztuczny twór, ale łuska, którą musiał zgubić jakiś gad. A oceniając po rozmiarze łuski, Jango mógł domyślić się łatwo, że pochodziła ona od bardzo dużego gada, możliwe, że wystarczająco wielkiego, by połknąć go w całości.

Syyyyyyk

Jango usłyszał węża nadciągającego tuż zza zakrętu. Zerkając za zakręt, zobaczył węża z luminescencyjnymi łuskami, który faktycznie, podobnie jak pajęczak, z którym zmierzył się wcześniej, był ogromny.

Jango wskoczył do szpary, położył się na plecach na jej podłodze, wyciągnął oba blaster i czekał. Kilka sekund później gad prześlizgnął się nad szczeliną. Jango nie widział powodu, by strzelać do bestii tak długo, jak się poruszała. Kilka jasnych łusek oderwało się w wyniku otarcia o krawędź i opadło na Jango. Łowca nagród nie poruszył żadnym mięśniem.

Wąż wciąż prześlizgiwał się nad szczeliną, gdy z kolejnego ukrytego głośnika rozległ się śpiew Rigorry:

Wąż żyje! Mój wąż nieposieczony!

Minął posiłek, który musi być podniesiony!

Jango poczuł ulgę, że piosenka była taka krótka, ale wtedy usłyszał metaliczny dźwięk i poczuł, że unosi się w górę. Zrozumiał, że podłoga szczeliny była ukrytą platformą, która była teraz podnoszona. Jego zbroja dotknęła brzucha węża, sprawiając, że ten szybko się odwrócił.

Ponownie na poziomie tunelu, Jango odepchnął cielsko węża od siebie, by uniknąć zmiżdżenia o ścianę przez bestię. Wtedy zobaczył, jak wąż odwraca głowę w jego kierunku z szeroko otwartą paszczą. Jango wystrzelił ze swych blasterów w głowę bestii i seria gwałtownych drgawek przebiegła przez jego ciało, sprawiając, że obijał się w tą i wewtą w tunelu. Jango został ciśnięty na ścianę tunelu i przygotował się na kolejny cios, ale po ostatniej drgawce wąż się uspokoił.

Zostawiając za sobą martwego węża, Jango ruszył dalej tunelem, aż dotarł do szerokich metalowych drzwi. Wyglądało na to, że drzwi są zabezpieczone przez mechanizm blokujący kontrolowany przez koło umieszczone pośrodku drzwi. Gdy Jango podszedł bliżej, by przyjrzeć mu się uważniej, usłyszał za sobą dudniący dźwięk. Obracając się, zobaczył gruby metalowy arkusz wysuwający się z podłoża. Arkusz powędrował prosto ku górze i zetknął się z ścianami i sklepieniem, więżąc Jango w obszarze pomiędzy metalową płytą a drzwiami.

Wtedy Jango usłyszał brzęczący dźwięk dochodzący z góry i spojrzał tam, by ujrzeć, jak fałszywa skała odsuwa się w suficie, ukazując otwarty wylot dużej metalowej rury. Nie spodziewanie z niesamowitą siłą zaczęła wylewać się z niej woda, przyciskając Jango do drzwi. Natychmiast podłoga i niższy poziom zostały wypełnione wodą i z każdą sekundą poziom wody wzrastał.

Kombinezon lotniczy Jango był wodoodporny, więc zignorował wodę i skupił się na kole pośrodku drzwi. Chwycił koło i spróbował je przekręcić. *Snap!* Oderwało się od drzwi. Jango wrzucił kruchy element do wzrastającej wody. Zaparł się o ścianę obok drzwi, wyciągnął blaster i wystrzelił serię szybkich strzałów, które przebiły się przez wodę i trafiły w podstawę drzwi. Połączone siły narastającego ciśnienia wody i strzałów Jango, to było zbyt wiele dla drzwi, które się otworzyły, wciągając Jango do środka z potężnym strumieniem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Druga strona drzwi znajdowała się wysoko w ścianie ponad głębokim basenem. Gdy Jango wyleciał w powietrze, ledwie miał czas nabrać pełne płuca powietrza, nim uderzył w powierzchnię wody z głośnym *splash*. Nurkując pod wodą, otworzył oczy, by zobaczyć, gdzie

się znajduje i zobaczyć krwistoczerwoną ogłuszorybę z długimi kłami przepływającą wokół grupki podwodnych głazów. Niestety, ogłuszoryba także zobaczyła Jango.

Waga Jango pociągnęła go na dno basenu. Wiedział, że organy ogłuszoryby są w stanie wytworzyć potężny ładunek elektryczny, by oszłomić swą ofiarę, ale wiedział też, że jego kombinezon ochroni go przed takim szokiem. Jango bardziej martwiło to, jaki wpływ taki ładunek może mieć na sensory jego hełmu. Gdy ogłuszoryba podpłynęła bliżej, Jango uniósł lewe ramię i wystrzelił strzałkę ze swego karwasza. Strzałka przeleciała przez wodę i przebiła się przez dolną szczękę ogłuszoryby. Ciałem kreatury szarpnęło i odpłynęła ona, zostawiając za sobą krwawy ślad w wodzie.

Jango odbił się od dna basenu i po wynurzeniu się na powierzchnię wody, podpłynął do brzegu i wyszedł z niej. Znalazł się w jaskini, mniejszej niż poprzednie. Pomimo jej niewielkich rozmiarów, sklepienie pokryte było stalaktytami, a na podłodze było ciasno od stalagmitów.

Ze swego miejsca na skraju basenu Jango nie mógł dostrzec żadnej drogi wyjścia z komnaty. Ociekając wodą, wstał i zerknął za formacje skalne. Zobaczył otwarte przejście, częściowo ukryte przez podstawę stalagmitu. Zaledwie piętnaście metrów obok. Chciał ruszyć do przejścia, gdy rozległ się głos Rigorry, trochę zirytowany, dobiegający z ukrytego głośnika:

*Jako spluwa do wynajęcia od zawsze żyłeś,
Ale odkąd strumień ognia przebyłeś
I węża oraz rybę pokonałeś,
Sprawiasz, że myślę: dlaczego ty, kłownie,
nie położyłeś się jeszcze i nie skonałeś!
Ale hej, spróbujmy jeszcze raz.
Zważ na me słowa, bo prawda od żartu silniejsza:
Moja ostra gra stanie się jeszcze groźniejsza!*

Niespodziewanie pojawił się mechaniczny dźwięk i sklepienie komnaty zaczęło się opuszczać. Jango zaklął pod hełmem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyglądało na to, że Rigorra majstrował przy sklepieniu komnaty, podwieszając ją na jakiegoś rodzaju systemie hydraulicznym. Gdy stalaktyty zbliżyły się do stalagmitów, Jango Fett uznał, że sytuacja, w której się znajduje, przypomina bycie złapanym w pysku gigantycznej kreatury z kamiennymi zębami.

Jango rozważył zanurkowanie z powrotem w basenie, ale zdecydował się rzucić biegiem ku przejściu. Biegł szybko, obiegając formacje skalne, gdy odległość między podłogą a sklepieniem się zmniejszała. Pękające fragmenty skał latały wszędzie wokół niego, a jeden z większych zablokował przejście. Nie przerywając biegu, Jango wyjął oba blaster i wystrzelił ku fragmentowi, rozbijając go na pył. Zanurkował przez pył i w przejście, w chwili, gdy sklepienie całkowicie się zapadło. Prześlizgnął się po gruzie wprost do kolejnej podziemnej komnaty.

W centrum komnaty na poziomie ziemi stał droid egzekutor Mark X produkcji Arakyd Industries. Wysoki droid spoczywał na wyposażonym w dwie gąsienice systemie jezdny, a jego wyposażone w wiele broni zawierały bicz neuronowy wibrotopór, karabin blasterowy, wyrzutnie rakiet, miotacz ognia i prymitywną koleczastą maczugę.

Droid się nie poruszył, a Jango wstał z ziemi. Model Mark X był znany Jango. Jediną częścią jego ciała, która nie była opancerzona, była niewielka łata znajdująca się między gąsienicami, gdzie znajdowały się zewnętrzne obwody chłodzące.

Droid egzekutor pozostał bez ruchu, a więc Jango przeskanował komnatę. Z miejsca, gdzie stał, mógł zobaczyć wyloty pięciu małych jaskiń znajdujące się w ścianach komnaty. Oceniając po głębokości i naturze jaskiń, Jango podejrzewał, że możliwe, że przynajmniej jedna z nich mogła dawać możliwość opuszczenia pieczary albo pozbycia się droida.

Ale gdy Jango postawił ostrożny krok ku jaskini, droid egzekutor wykonał swój ruch, ruszając na swych gaśnienicach wprost na Jango. Jango się zatrzymał. Droid uniósł swą wyrzutnię pocisków i miotacz ognia.

Jango zamarkował ruch do przodu, po czym skoczył do tyłu, gdy droid wypalił z wybranych broni. Jango poczuł podmuch wiatru, gdy pocisk przeleciał obok niego i roztrzaskał się o ścianę oraz usłyszał ryk płomieni, które mogłyby go pożreć. Przeturlał się po podłodze do wejścia do najbliższej jaskini.

Droid wystrzelił drugi pocisk i Jango rzucił się na ziemię. Pocisk przeleciał nad jego plecami i rozbił się o ścianę. Jango przyczaił się. Wiedział, że droid założy, że jego cel został trafiony albo będzie starał się udać dalej do jaskini, nie był więc przygotowany, gdy Jango wyskoczył z jaskini i wystrzelił sześć razy prosto w odsłoniętą jednostkę chłodzącą droida. Obszar między gaśnienicami eksplodował, wystrzeliwując droida w górę tak, że jego głowa uderzyła w sklepienie. Jango strzelał dalej w droida, celując w jego ramiona z bronią, aż droid spadł i rozbił się o podłogę.

Jango wstrzymał ogień i spojrzał na droida. Nie zapomniał o piosence Rigorry, która mówiła o trzech różnych droidach, z czego każdy posiadał fiolkę cieczy, która była częścią antidotum, którego Jango potrzebował, by przetrwać spotkanie z dziwnym, zabójczym kwiatkiem.

Jango przyjrzał się pozostałościom droida i znalazł szczegół, który nie był standardową częścią Marka X. Prostokątne wcięcie na klatce piersiowej droida sugerowały, że może tam być skryty schowek. Jango sięgnął do jednej ze swoich ładownic i wyciągnął mały wibronóż.

Aktywował narzędzie i stworzył ostrożne nacięcie wzdłuż wcięcia, podnosząc prostokątną płytkę. Gdy skończył, wyłączył wibroostrze i podniósł płytkę z piersi droida. Wewnątrz skrytki piersiowej droida znalazł małą fiolkę wypełnioną niebieskim płynem.

Jango schował wibroostrze do jednej z ładownic i umieścił fiolkę w innej. niespodziewanie spory kawałek ściany pomieszczenia odsunął się, ukazując wejście do kolejnego przejścia. Jango nie tracił czasu na zastanawianie się nad jaskiniami, których jeszcze nie odwiedził. Odszedł od szczątków droida, opuścił pomieszczenie i udał się do kolejnego przejścia.

Zaprowadziło ono Jango do kolejnego pomieszczenia z kopułkowatym sklepieniem, z szybem prowadzącym do areny, podobnie jak w jednym z wcześniejszych pomieszczeń. Pomieszczenie wydawało się puste. Jango spojrzał na chronometr. Kończył mu się czas na zdobycie antidotum, którego potrzebował, by przeżyć. Ostrożnie ruszył ku centrum pomieszczenia.

Dwa ściennie panele, jeden po lewej stronie Jango, a drugi naprzeciwko, odsunęły się, ukazując dwie wydrążone wnęki. Każda z nich zawierała droida egzekutora Mark X. Dwa droidy wyszły ze swych skrytek, unosząc wyposażone w wiele broni ramiona.

Jango sięgnął po blaster i zanurkował pomiędzy droidy. W locie wykręcił ręce, celując swą bronią w miejsca pomiędzy gaśnienicami droidów i posłał po trzy bolty energii z każdego blastera. Uderzył w ziemię i przeturlał się, gdy droid po lewej eksplodował tak samo, jak zrobił to Mark X w poprzedniej komnacie, ale drugi droid, ten, który był przed nim, odbił jego strzały jednym ze swych uzbrojonych ramion.

Jango rzucił swym lewym blasterem ponad powalonym droidem i rzucił się za swą bronią. Wiedział, że rzucenie jednym ze swych blasterów zdezorientuje na chwilę napastnika

i Jango wykorzystał tą cenną chwilę oraz swą wolną lewą rękę, by chwycić ramię droida wyposażone w wyrzutnię rakiet.

Tak jak Jango przewidział, sensory funkcjonującego droida śledziły rzucony pistolet łowcy nagród, nim zdał sobie sprawę, co Jango naprawdę chce zrobić. A gdy droid *zdał* sobie sprawę, co Jango chce zrobić, nie wiedział, czy ma zaatakować, wycofać się, czy użyć wszystkich swoich broni przed sobą. Droid zdecydował się na zaatakowanie, podnosząc bicz neuronowy i swoją własną wyrzutnię rakiet, ale było już za późno. Jango opuścił swą dłoń z boku ramienia z wyrzutnią rakiet pokonanego droida i pocisk przedarł się przez jednostkę chłodzącą pozostałego droida. I droid upadł.

Jango zajął się obydwoma droidami, używając wibroostrza. W jednej ze skrytek znalazł fiolkę czerwonego płynu. Drugi droid posiadał fiolkę przezroczystego płynu. Gdy Jango wyjął trzecią fiolkę z ładownicy, jego ból się podwoił.

Mógł czuć, jak trucizna rozchodzi się poprzez jego system nerwowy. Jego wzrok się zamazał i Jango zaczął walczyć ze sobą, żeby nie zapaść w stan wstrząsu.

Boba pomyślał Nie mogę teraz umrzeć. Boba mnie potrzebuje.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ręce Jango drżały, gdy przyglądał się trzem fiolkom. Oczywiście, kolory były różne, ale każda z fiolek także trochę różniła się od innych. Z tego, co się zorientował, zostały zaprojektowane, by łączyć się ze sobą, a gdy zostaną połączone prawidłowo, wymieszają płyny, tworząc antidotum.

Gmerając z fiolkami, spróbował dopasować czerwoną do niebieskiej, ale nie umiał sprawić, by się połączyły. Z rosnącą desperacją spróbował połączyć czerwoną fiolkę z tą przezroczystą.

Klik. Był to jeden z najbardziej satysfakcjonujących dźwięków, jakie Jango kiedykolwiek słyszał. Szybko obrócił jeden z końców niebieskiej fiołki przeciwko przezroczystej, ale usłyszał jedynie brzydkie skrzypienie i niemal upuścił wszystkie fiolki. Wziął głęboki oddech i obrócił niebieską fiolkę, by jej drugi koniec stykał się z przezroczystą. Docisnął je razem i obrócił. *Klik.*

Gdy fiolki zostały połączone razem, ich zawartość wymieszała się, przyjmując postać ciemnofioletowego płynu. Z jednej z fiolek automatycznie wysunęła się cienka metalowa rurka. Jango bez wahania podniósł ją do ust i wziął łyk antidotum.

Niemal natychmiast odzyskał ostrość widzenia, a żołądek przestał go boleć. Kusiło go, żeby wypić całą miksturę, ale pomyślał o Aurrze Sing. Jeśli wciąż żyła i zdoła ją odnaleźć, antidotum może ocalić także ją.

Gdy Jango zabezpieczył połączone fiolki w kieszonce przy pasie, kolejny panel ścienny odsunął się, ujawniając schody. Jango wszedł po nich, aż wyszedł w czymś, co jak sądził było dużym, ciemnym pomieszczeniem.

Nieoczekiwanie, zapaliło się oślepiające światło punktowe i Jango zasłonił ręką przód wizjera, wygaszając tryb widzenia w ciemności. Wtedy usłyszał ogłuszające oklaski. Zerkając poza światło, zobaczył, że jest otoczony przez trybuny wypełnione setkami wiwatujących obcych. Był z powrotem na arenie, gdzie rozpoczął Wyścig Śmierci.

Gang śmigowy Rigorry zaczął jeździć swymi pojazdami po arenie, starając się odciąć Jango od wyjść. Zauważył Huttyjskich braci, Groodo i Rigorrę siedzących pośród publiczności. Groodo wydawał się trochę zdenerwowany, ale Rigorra wydawał się pewny siebie, trzymając urządzenie zdalnej kontroli i celując nim w arenę. Chwilę później otworzyła się zapadnia i z ukrytego miejsca wyłonił się droid.

Był to ceniony przez Rigorre Ostrzożerca, droid zabójca zaprojektowany, by siekać i zabijać swe ofiary na kawałki. Projektantka droidów Hurlo Holowan próbowała sprzedać

więcej niż jednego Ostrzożercę Rigorrze, ale nigdy nie widział potrzeby kupować większej ilości, zwłaszcza że wiedział, że jest silniejszy niż lekko gorsze modele, które Groodo zamówił do swej własnej fortecy na Esseles. I w przeciwieństwie do innych, egzemplarz należący do Rigorri wyposażony był w wokabulator.

- Pamiętam cię - robot powiedział do Jango - Osiem lat temu. Jesteś tym, któremu udało się uciec.

Jango wyciągnął swe blastery i strzelił w stawy kolanowe droida. Prowokacyjny Ostrzożerca nawet się nie wzdrygnął, a pociski energetyczne odbiły się od jego kolan i trafiły w podłoże areny. Droid spojrzał na publiczność, oczekując odpowiedzi, a ta ryknęła z upodobaniem.

Jango nie dbał o zachowanie tłumu, więc podniósł swe blastery i posłał dwanaście szybkich strzałów ku bokom droida. Wszystkie dwanaście strzałów odbiło się, rykoszetując ku trybunom, co ani trochę nie spodobało się publiczności.

Albo Ostrzożercy. Zgrzytając swymi metalowymi zębami, ciężki droid nachylił się ku Jango. Jango chciał wycelować w jego szyję, gdy dzięki tylnej kamerze hełmu zobaczył kogoś za sobą, wchodzącego tymi samymi schodami, którymi sam na nią wszedł.

Była to Aurra Sing.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Coś zajaśniało przed Aurra i Jango zrozumiał, że musiała strzelić ze swego karabinu. Pocisk nadleciał od schodów, śmignął pomiędzy nogami Jango i trafił Ostrzożercę prosto w klatkę piersiową, wybuchając. Całe ciało maszyny eksplodowało na kawałki.

Gdy cała widownia wstrzymała oddech, Jango odwrócił się i pobiegł ku schodom. Zręcznie wyciągnął połączone fiolki z pasa i rzucił koło Aurry, która osunęła się na swojej broni na ostatnich schodach. Jej oczy były zamknięte i Jango zrozumiał, że wykorzystała ostatki sił, by zniszczyć Ostrzożercę.

Nie umieraj tu teraz pomyślał Jango, wsuwając w usta Aurry słomkę z fiolek. *Wciąż mamy pracę do wykonania!* Aurra nie pociągnęła łyka ze słomki, więc Jango przechylił fiolki, żeby pozwolić grawitacji dostarczyć antidotum. Kilka sekund później Aurra otworzyła oczy i powiedziała - Pychota.

Obserwując z trybun, Rigorra był wściekły. Nie czekając na jakąkolwiek muzykę, chwycił mikrofon jedną ręką i duży karabin blasterowy w drugą. Wycelował karabin w Jango i zaśpiewał:

*Drogi łowco nagród, ten fakt mnie nie zaskoczył,
że Gdyby śmierć była Panią, spojrzalbyś jej w oczy
I powiedział jej "skocz do jeziora, o pani".
Sprawiłeś, że śmierć z litości zalała się łzami!
Zamiast poczuć się lekko zlekceważoną,
Śmierć poczuje miłość nieodwzajemnioną
nieszczęśniku bez serca, dla ciebie śmierci dusza!
ale ja nie jestem śmiercią, więc twoje życie mnie nie rusza.
Życie, które ocalić zdołałeś...
No więc, bez ceregieli,
Niechby miłe papa dla...*

- Ciebie! - wysapała Aurra z poziomu areny, gdy wystrzeliła ze swego karabinu ku Rigorrze. Ale zamiast pocisku wybuchającego użyła strzałki ogłuszającej. Rigorra wypuścił swą broń i spadł z podwyższenia.

Aurra odskoczyła od Jango, strzelając swymi blasterami w światła punktowe areny, czego rezultatem było prawdziwe pandemonium. Strażnicy zamkowi strzelali do złych celów,

zaskoczeni kierowcy śmigów wpadali na siebie nawzajem, a zaalarmowani widzowie ruszyli biegiem do wyjść. Wtedy Aurra ruszyła ku trybunom.

Ze swego miejsca obok Rigorry Groodo patrzył z przerażeniem na nieruchomego brata. Jak wszyscy zgromadzeni na trybunach uznał, że najwyższy czas się z nich zabierać. Zeskoczył ze swego miejsca i potoczył się ku repulsorowym grawisanom, którymi dotarł na arenę. Uruchomił silnik pojazdu, po czym ruszył ku szerokiemu łukowatemu wyjściu.

Na arenie Jango zrzucił rodiańskiego jeźdźcę ze śmiga, na który następnie wskoczył, uruchomił silnik i ruszył za Groodo. Podążył za Groodo przez łukowate drzwi i przekonał się, że prowadzą wprost z areny.

Na Balmorrze zapadła noc, ale księżycy lśniły jasno. Nie wykorzystując żadnych sensorów helmu, Jango był w stanie dostrzec Groodo na saniach. Łowca nagród nacisnął na gaz. W ciągu sekund znalazł się nad Groodo.

Jango zanurkował ze śmiga i wylądował z tyłu sani. Groodo poczuł, że sanie się obniżyły w tej samej chwili, w której zobaczył mijający go śmig bez kierowcy. Gdy śmig rozbił się o fasadę areny, Groodo machnął swym muskularnym ogonem, licząc, że zrzuci tego, kto był za nim.

Jango uniknął ogona Groodo i strzelił do Hutta wysokoenergetycznym pociskiem ogłuszającym. Ciało Groodo zatrzęsło się i przypadkowo uderzył w urządzenia kontrolne sani, gdy jego ciało oklapło. Sanie skrzyły w powietrzu, kierując się ku ziemi. Jango przebiegł obok ogromnego nieprzytomnego cielska Groodo, przejął kontrolę nad saniami i zatrzymał je na zewnątrz areny.

Z uszkodzonymi saniami Jango wiedział, że nie ma opcji, żeby przetransportować Groodo na *Slave'a I*, a więc wyciągnął urządzenie z pasa i przyzwał dzięki zdalnej kontroli swój statek. Czekając na przybycie *Slave'a I*, usłyszał za sobą eksplozję i odwracając się, zobaczył, że ktoś wysadził sporą dziurę w boku areny.

Jango był zaskoczony, gdy przebijając się przez odłamki, z dziury wyskoczył Bossk. Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że przerzuconego przez ramiona Bossk niósł Skorra.

- Hej! - Bossk krzyknął do Jango - Co ty tutaj robisz? Wygląda na to, że gdzie się ostatnio udam, to trafiam na ciebie!

- Mogę powiedzieć to samo o Tobie - mruknął Jango.

- Ta, mniejsza - powiedział Bossk, zbliżając się do Jango. Pozwolił Skorrowi spaść na ziemię i powiedział - Znalazłem Skorra, gdy uciekałem przez jaskinie pod areną. Ktoś musiał go postrzelić. Uznałem, że ocalę mu skórę, żeby był mi coś winien. A jak ty przeżyłeś?

- Znalazłem antidotum na trujące kwiatki - odparł Jango - A jaka jest Twoja wymówka?

Bossk zaśmiał się - Taa, te kwiatki miały niezłego kopa, ale trzeba czegoś więcej, żeby zabić Trandoshanina - dźgnął Skorra nosem swego buta i ten jęknął - Nie wiem jakiego gatunku jest Skorr, ale nie wydaje się, żeby wyrządziły mu większą krzywdę. Przekonaj się. Hej, co to? - Bossk w końcu zauważył nieprzytomnego Hutta, który leżał na rozbitych saniach obok Jango. Wskazał on na Groodo i powiedział - To jeden z Huttów! Ale który? Ten, na którego poluję czy jego brat?

- To na pewno brat - powiedział Jango obojętnie.

- Jesteś pewien? - powiedział Bossk. nagle przez jego twarz przemknął podejrzliwy grymas i powiedział - Czekaj chwilę. Nie *powiedziałem* ci imienia Hutta, którego ścigam, skąd więc wiesz, że *ten* jest bratem?

Nim Jango mógł odpowiedzieć, Bossk usłyszał silniki nadlatującego statku i obrócił się, by spojrzeć na *Slave'a I*. Gdy tylko odwrócił wzrok od Jango, ten strzelił mu w tył głowy.

Slave I wylądował na zewnątrz areny. Kilka minut zabrało Jango załadowanie Groodo, Bosska i Skorra na statek. Gdy przedział więzienny był zapelniony do maksimum, Jango udał się do kokpitu i odleciał z Balmorry.

Później, już po wpisaniu kursu na Geonosis, zastanowił się, jak Aurra Sing zajęła się huttem Rigorą.

Gdy Rigorra się obudził, był spętany łańcuchami i leżał w podziemiach. W kamiennych ścianach nie było żadnych okien, a ze sklepienia zwisał tylko jeden pręt jarzeniowy. Nie miał pojęcia czy wciąż jest na Balmorrze.

Jeden z większych kamieni wsunął się w ścianę, ukazując ukryte przejście. W drzwiach stała bladokóra humanoidalna kobieta, którą ostatni raz widział na arenie.

Mówiąc wyraźnie, bez żadnych śpiewnych elementów w głosie, Rigorra powiedział - Niełatwo musiało Ci być dostarczyć mnie tu.

Aurra Sing zignorowała oczywistą próbę Rigorry do wyciągnięcia z niej ich położenia. Weszła do podziemi i zapytała - Pamiętasz mnie?

Rigorra zaśmiał się - Oczywiście. Jak mógłbym zapomnieć? To ty do mnie strzeliłaś.

Aurra uśmiechnęła się i potrząsnęła głową - Przed tym. Lata wcześniej. Pamiętasz?

- Tak, pamiętam - powiedział Rigorra - Pamiętam, jak kiedyś byłaś tylko kolejnym z niewolników należących do Wallanoogi.

Aurra wyszczerzyła się i zachichotała - A więc pamiętasz! - Wtedy jej uśmiech zniknął - Powiedz moje imię.

- Aurra Sing - odparł Rigorra.

- Nie, nie, nie, *wyspiwaj*¹ moje imię.

Rigorra, nie mogąc odmówić żadnej publiczności, zaśpiewał - *Aur-ra Siiiiitiing!*

- Ładnie Śpiewasz - oznajmiła Aurra - Ale ja nie.

Z prawdziwą sympatią Rigorra powiedział - To bardzo niefortunnie.

- Dajesz lekcje? - zapytała Aurra.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jango Fett zatrzymał się na Geonosis na tak długo, jak trzeba było, by przekazać Hutta Groodo, senatora Rodda i Hurlo Holowan czekającej grupie ciężko uzbrojonych geonosiańskich żołnierzy. Po tym, jak Geonosiański oficer zapewnił łowcę nagród, że dwieście tysięcy kredytów, brakująca część nagrody została przetransferowana na jego rachunek, odleciał w *Slave I* z Boskiem i Skorrem wciąż w przedziale więziennym.

Geonosiańscy żołnierze byli dwunożnymi, podobnymi do insektów stworzeniami ze skrzydłami. Groodo, Rodd i Holowan nigdy wcześniej ich nie widzieli. Żołnierze eskortowali trzech kryminalistów tunelem wyciętym w wieży z czerwonej skały i przeszli tunelami, aż dotarli do ciemnego pomieszczenia, w którym na podłodze znajdowało się wiele połamanych kości. Pomieszczenie śmierdziało śmiercią.

Żołnierze wyszli i kryminaliści spojrzeli na siebie. Holowan powiedziała:

- Gdzie do licha jesteśmy?

- Jeśli będziemy trzymać się razem, może z tego wybrniemy - powiedział senator Rodd.

- Jestem głodny - oznajmił Groodo.

W powietrzu wyczuć można było oziębienie i nawet gruboskórego Groodo przebiegły dreszcze. Wtedy cała trójka zauważyła mężczyznę, który wszedł do pomieszczenia, szarowłosego mężczyznę w drogo wyglądających ubraniach. Senator Rodd natychmiast go rozpoznał.

- Hrabia Dooku! - powiedział - Ty... ty też zostałeś pojmany?

¹ Polecenie-żart oparty o grę słów, fakt, że nazwisko Aurry brzmi "Sing", czyli właśnie "śpiewać"

Hrabia uśmiechnął się i potrząsnął głową - Nie, nie zostałem. Tak naprawdę, to ja jestem osobą, która was tu sprowadziła.

- Co? - wyrwało się Groodo - Przepraszam, ale kim ty właściwie jesteś, by nas porwać? - Wtedy Groodo zauważył miecz świetlny wiszący przy pasie Dooku i dodał - Nie to, żebym był na *ciebie* zły, panie... jak się nazywasz, przypomnij?

- Hrabia Dooku z Serenno - oznajmił Dooku.

Groodo wskazał na miecz świetlny i zapytał - Jesteś Jedi?

- Byłem Jedi.

- Naprawdę? - powiedział Groodo, starając się brzmieć, jakby był pod wrażeniem i do trzeciej do dobrej strony Hrabiego - Pozwolili ci zachować swój miecz świetlny?

- Nie mieli nic do powiedzenia w tej kwestii - odparł Dooku.

- Cóż, pozwól mi coś powiedzieć, hrabio - powiedział Groodo - Nie wiem, dlaczego nas tu wszystkich sprowadziłeś, ale myślę, że mogła mieć miejsce jakaś... jakby to powiedzieć. Pomyłka? mam na myśli, że ja nawet *nie znam* tej dwójki!

- Co ty... - warknęła Holowan.

- Nie ma żadnej pomyłki - wtrącił się Dooku - Sprowadziłem was tutaj, bo dowiedziałem się, że wasza trójka była odpowiedzialna za próby zniszczenia stoczni gwiazdnych Fondoru.

Nastąpiła chwila ciszy, aż Groodo powiedział - Stoczni gwiazdnych *gdzie?*

Dooku spojrzał na Groodo i powiedział - Powiem to tylko raz, Groodo: nigdy mnie nie okłamuj i *nigdy* nie obrażaj mej inteligencji.

- Oh - powiedział Groodo - Dobrze.

Dooku kontynuował - Mam duży interes związany z przyszłością Fondoru, więc wyjątkowo nie spodobało mi się, gdy odkryłem, że Hutt, projektantka droidów i republikański senator spiskowali, by doprowadzić je do ruiny.

Oczy Holowan spoczęły na mieczu Dooku, ale zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy - Masz zamiar nas zabić?

Dooku ponownie się uśmiechnął - Zabić was? To byłoby marnotrawstwo talentu! Wiedzicie, pracuje nad projektem, który może zająć lata. Nie mogę powiedzieć wam wszystkiego o tym, ale jak mogliście już założyć, Fondor jest istotną częścią tych planów.

- Więc... *Nie* macie zamiaru nas zabić - zapytał Rodd.

Dooku potrząsnął głową - Przeciwnie, senatorze. Rekrutuje was dla mojej sprawy. Choć wasz spisek z Fondorem nie powiódł się, wykazaliście się sporą ambicją i pomysłowością i trzeba wam przyznać, że ani Gwiazdny Patrol Fondoru, ani Rycerze Jedi nigdy nie odkryli waszego spisku. Doceniam ludzi, którzy umieją dochować sekretów.

-A więc nas *rekrutujesz*? - zapytała Holowan.

- To prawda - potwierdził Dooku.

- Nie rozumiem - powiedział Groodo - A co, jeśli nie *chcę* pracować dla ciebie?

Dooku wzruszył ramionami - Wtedy nie opuścicie tego pokoju żywi.

- Ach - powiedział Groodo - rozumiem.

- Wiedziałem, że zrozumiesz - odparł Dooku - A teraz udajmy się do bardziej przyjaznego otoczenia. Mamy sporo do omówienia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Cradossk, Trandoshanin, głowa Gidli Łowców Nagród, siedział za swoim biurkiem w siedzibie gildii i polerował ostrza do patroszenia, gdy wszedł jeden ze sługów i powiedział - Jango Fett przybył, by się z Tobą zobaczyć, *panie*.

- Jango? - powiedział Cradossk, niemal spadając ze swego krzesła - Gdzie jest?

Jego statek właśnie wylądował na platformie E.

Cradossk przeszedł obok służki, wszedł do windy i udał się bezpośrednio na platformę E. *Slave I* spoczywał na platformie lądowniczej, a Jango stał na dole rampy statku. Obok Jango znajdowały się dwie postacie oparte o siebie. Obie były nieprzytomne, spętane łańcuchami i w ogłuszających kajdankach.

Cradossk zachichotał na widok spętanej pary, po czym zwrócił się do Jango - Witaj na Trandoshy, Jango. Zaczynałem się zastanawiać, co się stało z Boskiem i Skorrem. Wyobraź sobie moje zadowolenie, gdy zobaczyłem, że przywiozłeś ich do domu tak starannie zapakowanych.

- Chciałem się pozbyć ich ze swego ogona, Cradossku - powiedział Jango - Ciebie też.

Cradossk potrząsnął głową - Nie wiem czemu, Jango, ale obawiam się, że mnie naprawdę nie rozumiesz. Nie chcę, żebyś myślał, że siedzę ci na ogonie. Chcę cię tylko mieć po swojej *stronie*, to wszystko. Ty i ja, pracujący razem, czy to nie byłoby wspaniałe? Kto wie? Może nawet zostalibyśmy przyjaciółmi.

- To nigdy nie wypali - odparł Jango.

- Dlaczego to nigdy nie wypali? - zapytał Cradossk. Wskazał na spokojnie chrapiącego Boska i dodał - Przybywasz do moich drzwi z moimi własnymi łuskami i własną krwią, mojego jednego, jedyne go syna związanego ciaśniej niż ptak na rożnie. Czy jestem zły na Ciebie? Nie! Czy chce zemsty? Nie! A wiesz czemu? Bo Cie podziwiam, Jango. No, powiedziałem to. Lubię twój styl. Ale powiedzmy to sobie: To ma znaczenie tak długo, jak twój organizm daje radę. Nie wiem ile masz lat pod tym hełmem, ale powiem Ci, że robię się stary i nogi zaczynają mnie boleć. To, co staram się powiedzieć, to to, że tacy jak by powinni myśleć o swojej przyszłości.

- Moja przyszłość to mój biznes.

- Ale co z twoim synem, Jango? - powiedział Cradossk. Gdy Jango nie odpowiedział, kontynuował - No dalej, Jango. Mogłem dobrze, mocno powąchać tego chłopaka, który był z tobą na Esseles i wiem, że to twój syn. A więc co z *jego* przyszłością? Teraz, przysięgam, nie powiedziałem tego jako groźbę, ale poważnie... co, jeśli coś ci się stanie? Gdybyś był członkiem Gildii Łowców Nagród, przyszłość twojego syna byłaby zabezpieczona.

Jango lekko przechylił hełm w kierunku Boska i powiedział - Tak zabezpieczona jak przyszłość *twojego* syna?

Twarz Cradosska zarumieniała się na pomarańczowo, ale odzyskał kontrolę i powiedział - Tu mnie masz. Próbowałem wszystkiego z Boskiem, ale wciąż przynosi mi hańbę. Hej, mam propozycję dla ciebie. Co byś powiedział, w imię pokoju między nami, zabrałbyś Boska jako, powiedzmy, ucznia?

Jango spojrzał na Boska, potem z powrotem na Cradosska i powiedział - Dobrze, zrobię to.

Cradossk nie mógł uwierzyć swym uszom - Naprawdę?

- Pod jednym warunkiem - dodał Jango - Gdy Bosk będzie ze mną, mój syn zostanie z tobą.

- Zgoda! - powiedział Cradossk - Widzisz, *umiemy* się porozumieć!

- Sprowadzę mojego syna - powiedział Jango - Jest na statku.

Cradossk czekał obok Boska i Skorra, gdy Jango wszedł po rampie *Slave'a I*. Minutę później Jango pojawił się na górze rampy z unoszącym się pół metra nad ziemią wózkiem repulsorowym. Na wózku znajdował się długi, plastoidowy pojemnik wyglądający jak trumna.

Jango pchnął wózek w dół rampy. Cradossk spojrzał na pojemnik, który miał przezroczyste okienko na jednym z końców. Przez nie Cradossk zobaczył coś, co wyglądało jak ciało syna Jango. Chłopiec się nie poruszał.

Szczęka Cradosska opadła. Kilka sekund później zapytał - Nie żyje?

Jango przytaknął.

- *Jak?* - zapytał Cradossk.
- Na Esseles - powiedział Jango - Kazałem mu zostać na statku. Nie został. Nie posłuchał mojego rozkazu.
Oczy Cradosska się rozszerzyły - Masz na myśli... Ty? Ty to mu zrobiłeś?
- Wiedział dobrze, że powinien słuchać rozkazów. Powiedz mi, Cradossku. Wciąż chcesz, bym wziął Bosska na ucznia?
- Ja... - Cradossk potrząsnął głową - Pomyślę nad tym.
- Z pewnością - powiedział Jango i odwrócił się, wchodząc w górę rampy.
- Czeka! - powiedział Cradossk - Trumna!
- Zachowaj ją - powiedział Jango, nie odwracając się
Ale gdy Jango wrócił do kokpitu *Slave'a I* i przygotowywał się do odlotu, spojrzał przez owiewkę po raz ostatni na Cradosska, Trandoshanin wciąż patrzył na ciało wewnątrz trumny. Nie miał pojęcia, że jest to jedynie bezmózga genetyczna konstrukcja, replika młodego Boby, którą Kaminoanie przygotowali specjalnie na prośbę Jango i tylko w jednym celu, zwiedzenia Cradosska. Z wyrazu twarzy Trandoshanina Jango mógł powiedzieć, że plan się powiódł. Cradossk wierzył, że syn Boby był martwy, a jak długo on w to wierzył, tak długo Bobie nic nie groziło ze strony Gildii Łowców Nagród.
Jango odleciał z platformy i Trandosha szybko została daleko za nim. Nastawił komputer nawigacyjny na Kamino i poleciał ku portalowi hiperprzestrzennemu, który miał zabrać go do domu, ale się zastanowił. pomyślał *Może powinienem zatrzymać się gdzieś wpierw i wybrać jakiś prezent dla Boby. Czy nie tak uczyniłby dobry ojciec?*